Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 11 kwietnia 1919 r.* Nr. 10.

TREŚĆ NUMERU:

OD WYDAWNICTWA.

Zwracamy uwagę naszych czytelników i przyjaciół, iż obecnie przy regulowaniu przedpłaty można korzystać już z przekazów pocztowych. Mamy nadzieję, że to ułatwienie zachęci naszych czytelnikow do jaknajszybszego nadesłania należności, oraz do jednania nam nowych prenumeratorów.

Adres Administracji: Zgoda, 5, w podw. I piętro.

Ostatni Żubr.

Stoimy w okresie katastroficznym, odbywa się nie już przyśpieszony rozwój wypadków, ale tych wypadków katastroficzny przełom. Z takiego okresu ma wyjść świat nowy, świat, w którym niejedno zjawisko minionych lat zapadnie się w przeszłość, i chyba jako okaz muzealny dzieciom i wnukom pokazywane będzie. Powiadają, że taką ofiarą katastrofy stanie się żubr białowieski. Zdaje się, że obok niego do wspomnień też przejdzie inny gatunek żubrów—dla których ostatnim i najwyższym miernikiem wartości życiowych i politycznych był własny, syty dobrobyt, którzy od lat wielu przywykli mierzyć doniosłość wypadków przedewszystkiem tem, czy są korzystne dla ich latifundiów, a stanowisko polityczne swoje uzależniali od tego, kto — czy swoi, czy obcy, dogodniejsze na nich bytowanie zapewni—i tańszego, chociaż ciemniejszego robotnika. Gatunek ten wyraźnie wymiera—w powiewie nowych czasów topnieje, a natomiast w opinji publicznej sfer ziemiańskich coraz większy wpływ zdobywać się zdaje stanowisko obywatelskie. Trzeba mieć nadzieję, że powoli wielkie tradycje obywatelskie tej warstwy w promieniach niepodległości i szczęścia Ojczyzny odżywać i upowszechniać się będą.

Od dłuższego czasu w szerokich kołach inteligencji miejskiej ustalił się pogląd, że całe ziemiaństwo nasze jest z gatunku żubrów. Przyczynę tego poglądu łatwo wskazać. Nic nie nadaje majątkowi, bogactwu tego świetnego pozoru panowania i niezależności, jak posiadanie większego obszaru ziemskiego, pałacu i parku, stadniny i polowania. Niejeden miejski finansista, czy przedsiębiorca jest dużo bogatszy od bogatych ziemian — ale tylko bogaty ziemianin jest naprawdę „*grand seigneur*"; to też każdy parwenjusz i dorobkiewicz, jako szczyt i ostateczny kres swego dorobku poczytuje posiadanie majątku ziemskiego. Samodzielność gospodarcza i niezależność życiowa ziemian już same dają im pozory sobkostwa i samo-państwa, nawet, jeśli są bardzo sumiennymi i gorliwymi działaczami na niwie publicznej. Pozatem ma tu zastosowanie w całej pełni zasada: *corruptio optimi pessima*. Gorszące samolubstwo jednostek, żyjących na skalę wielkopańską, stojących na świeczniku opinji — musi tak razić szeroki ogół, że jeden taki wypadek pogrąży—przez swoją jaskrawość—w niepamięci największe zasługi obywatelskie dziesiątków sumiennych pracowników. Ale jednak zapytać się godzi, czy samolubstwo i sobkostwo stanowi istotnie w tak znacznie większym stopniu cechę warstwy ziemiańskiej, aniżeli warstw innych? Sądzę, że wskutek wyżej wskazanych okoliczności sąd ten powstaje u ogółu, choć polega na złudzeniu, powiedziałbym — optycznem. Przytem zwrócić warto uwagę na to, jak w zacietrzewieniu „antyszlacheckiem" uogólnia się zjawiska ujemne i wszystkie nieszczęścia Ojczyzny przypisuje się „szlachcie", zapominając, że nie kto inny, tylko ta szlachta tę Ojczyznę zbudowała, ona uchwalała udzielenie przywilejów mieszczanom i wiekopomną konstytucję 3-go maja, i nie kto inny, tylko młodzież szlachecka podnosiła i prowadziła wszystkie ruchy wolnościowe przez półtorasta lat niewoli; i nawet pośród jej krytyków jednostronnych dzisiejszych, kto wie, czy nie większość stanowią szlacheccy synowie.

Komu więcej dano, od tego więcej wymagano— i słusznie. Szlachta, a raczej ziemiaństwo, bo o nie właściwie, a nie o zamszoną herbowość chodzi, było istotnym panem, istotnym i odpowiedzialnym kierownikiem, głównym wychowawcą naszego życia narodowego. Stąd na nie przedewszystkiem spada zasługa za wszystko dobre, co w tem życiu mamy, ale na nie też spada wina i odpowiedzialność za zaniedbania i za wypaczenia tego życia. I dlatego od ziemiaństwa powszechność ma prawo oczekiwać i wymagać, aby kroczyło na czele postępu kulturalnego narodu, aby stało na straży tradycji narodowej, aby świeciło wzorem zrozumienia i odczucia potrzeb nowej doby i przykładem ofiarności i twórczości. Niemałe też zdziwie-

nie i zaniepokojenie w świadomych biegu wypadków i rozwoju stosunków oświeconych kołach— wywołało jakby bierne zażenowanie, z jakiem ziemiaństwo spotykało rewolucyjne programy reformy agrarnej, wymierzone wprost w jego istnienie, uznające je, jako organ odrębny organizmu narodowego za — zbyteczne, więcej — za szkodliwe!

Jedyną odpowiedzią, godną wielkich tradycji i wysokiego poziomu moralnego i kulturalnego tej warstwy, jest wystąpienie z czynnym, twórczym udziałem — w wielkiem dziele koniecznej reformy. Z głębokiem też zadowoleniem przyjęła oświecona opinja Polski wiadomość o uchwale ziemiaństwa polskiego, w której przekazać chce Państwu półtora miljona morgów na potrzeby reformy agrarnej. Komisja rolna Sejmu, zahypnotyzowana frazesem lewicowych programów, jakby jeszcze nie zauważyła tego doniosłego wypadku, który gruntownie zmienia stan faktyczny tej rzeczywistości, nad którą reforma rolna ma operować. Ale myślący, czytający ogół zauważył ten niepowszedni akt, i musiał wyprowadzić z niego pocieszające wnioski — co do zbliżania się chwili, gdy „żubr" ziemiański stanie się okazem muzealnym. To był pierwszy odruch.

Teraz pozostaje spełnienie niewątpliwego, zaniedbanego przez zbyt wielu dotąd obowiązku: postawienie na pierwszym planie życia ziemiańskiego pracy nad organizowaniem, podnoszeniem kulturalnem i ekonomicznem młodszej braci ziemiańskiej, i uznanie jako głównego niemal zadania warsztatu folwarcznego uczynienie z ludności folwarku szczęśliwej, zadowolonej, uczestniczącej w zamożności ziemiańskiej i dobrze zorganizowanej społeczności, której poziom kulturalny dźwigać, spoistość i wartość moralną wzmagać, pracę zawodową w doskonałości kształcić, oświatę i zainteresowanie zawodowe podnosić—będzie pierwszem zadaniem i najpierwszą troską naturalnego kierownika tej społeczności—właściciela folwarku. Biada ziemiaństwu, jeśli w tej naturalnej, z obowiązku przypadającej mu roli, da się komu innemu wyprzedzić i zastąpić. Nowoczesny i ideą swojej roli narodowej przejęty ziemianin pochowa „żubra", i przetrzyma czekający nas kryzys rolny; ale bezduszny, o „interesie rolnym", jako jednym z wielu możliwych businesów myślący przedsiębiorca folwarczny — „żubra" także nie uratuje, ale i sam pobity zostanie i zmyty przez falę nowych czasów. Ziemiaństwo polskie ma, obok wielu win i zaniedbań, tak wspaniałe, wzruszające tradycje obywatelskie, że byle zechciało do nich sięgnąć i na nich swoje odrodzenie oprzeć — może spokojnie podjąć walkę z samolubstwem i sobkostwem nawewnątrz — i z zawiścią nazewnątrz — byle obowiązek swój społeczny sumiennie i z zapałem spełniło. A dla żubra czas najwyższy już — budować muzeum.

X. K. Lutosławski.

Ideał a rzeczywistość.

Zestawienie tych dwóch pojęć najczęściej pociąga za sobą obraz kontrastu: z jednej strony czegoś promiennego, to ideał; ze strony drugiej—czarnej rzeczywistości. Tak rozumuje t. zw. idealista.

Przeciwstawia mu się t. zw. realista, który gotów jest apoteozować szarą rzeczywistość, zaś potępiać znów ideał, za jego oderwanie od ziemi, za jego narcyzowość, rozkochanie się w samym sobie.

Między temi dwoma światami napozór niema nic wspólnego. „Ideal und Leben" Schillerowski. W umysłowości jednak polskiej, jak to już dobitnie wykazał pismami i życiem taki np. Szczepanowski, istnieje silna tendencja łączenia tych dwóch skrajności. Łączenie to nie obywało się oczywiście czasem bez pewnego gwałtu, zadawanego rzeczywistości, nie obeszło się bez rozczarowań, zniechęcenia. Ileż to razy kończyło się na ponownem zamknięciu się w czarownej bańce ideału, na otrząśnięciu pyłu rzeczywistości ze zbyt ochoczej stopy romantycznego realizatora, że tylko wspomnę Krasińskiego. I bywa tak, że „stają się pośladnie dni onego człowieka gorsze od poprzednich..."

Widzi to realista, pozytywista czy neo-pozytywista i finał taki wydaje mu się koniecznym i nieuchronnym. Toteż on ostro powstaje przeciw kultywowaniu wzniosłych, niecodziennych ideałów, w rodzaju np. mesjanizmu, gdyż sądzi, że rozpowszechnienie ich zabić musi poczucie rzeczywistości oraz zdolność walki życiowej w narodzie.

Tutaj jednak bezwiednie popełnia ów realista błąd logiczny. Czyż bowiem koniecznie wzniosły ideał — a życie praktyczne, oparte o poczucie rzeczywistości i jej braków — to są rzeczy, wykluczające się wzajemnie? Czyż nie jest może odwrotnie? Czyż raczej tylko złe spojrzenie dalekie i rozległe, ogarniające horyzonty i interesy niejednodniowe — pozwala nam dostrzedz i zrozumieć należycie potrzeby bliższe codzienne?

Niewątpliwie tak jest. I odnosi się to zarówno do jednostki pojedyńczej, jak i narodu. Jednostka dopiero wtedy osiąga pełnię człowieczeństwa, gdy myślą sięgnie do sfer ponadludzkich; naród dopiero wtedy osiąga maximum rozwoju swej zbiorowej wartości, gdy wyjdzie z ciasnych szranek egoizmu narodowego i zapragnie swą wartość narodową uczynić wartością ogólno-ludzką. Słowem, jak mówi Norwid:

> Aby być narodowym, być nadnarodowym,
> I aby być człowieczym, właśnie że ku temu —
> być nadludzkim.

Spójrzmy dokoła: czyż nie widzimy, że każdy z wielkich narodów poczuwa się w pewnym względzie do przodownictwa innym? Czyż np. (pomijam z umysłu największe narody) Włosi nie żywią nadziei zajęcia ponownie tego stanowiska w Europie, jakie boska Italja zajmowała już w dziejach dwakroć? A Czesi czyż nie marzą o przodownictwie w Słowiańszczyznie i zajęciu miejsca Austrji w środkowej Europie?

Prawda, że ten ostatni ideł nie wiele ma w sobie pierwiastku... idealnego, jednak bądźcobądź jest to sięganie ponad rzeczywistość, co jest koniecznym warunkiem, by tę rzeczywistość ujarzmić. Instynkt samozachowawczy narodów odradzających się objawia się nietylko w organizacji t. zw. pracy u podstaw, lecz również w budowaniu szczytnych ideałów kultury ogólnoludzkiej. „Prelekcje paryskie" Mickiewicza są tak samo wyrazem zdrowia i mocy narodowej, jak Szczepanowskiego Kopalnie w Borysławiu, lub rozwój szkolnictwa naszego na Litwie. Naród zdrowy i silny może i powinien nie ograniczać się do zadań codziennych, lecz snuć przędziwo nieskończenie wysokich ideałów.

Egoizm narodowy, wysuwany przez pewną część naszej publicystyki, jest grzybem szkodliwym, który się szczęściem nie przeszczepił na zdrowem ciele narodu. Egoizm narodowy jest produktem kultury żydowskiej i ten naród najlepiej też go wciela. Poza Żydami — Prusacy są doskonałym dowodem, dokąd

zajść musi naród, hołdujący temu hasłu: Nic — poza mnął Uczniowie Prusaków. Czesi, też uczą nas, jakie są owoce egoizmu narodowego, a jeszcze tak niedawno w swych „Szkicach literackich" Nowaczyński nazywał Czechów „jedynym narodem kulturalnym w Słowiańszczyźnie!"

Im wznioślejszy cel, tem dalszy; im wyższy ideał, tem trudniejszy do zrealizowania. Szczenię czy kocię już kilkotygodniowe jest w swym gatunku niemal dojrzałe. człowiek do lat dwudziestu prawie — a czasem i dłużej — dopiero się do życia przygotowuje. Podobnie się też ma ze społeczeństwami. Te, które sobie stawią ideały niższe, łatwiej je realizują, niż społeczeństwa, którym ich genjusze zaszczepili wielkie i wzniosłe dążenia.

Czyż z tego jednak wynika, że nie warto snuć nici owego przędziwa, które tyle bolesnego zawodu swemu społeczeństwu przynieść może? Szczęście społeczności nie może być jedynym celem ani jej samej, ani jednostek, ją składających. Pewna żądza jednostkowej doskonałości zawsze w kulturalnej społeczności uznana być powinna, a stąd się rodzi spontaniczna dążność do tworzenia coraz wyższych ideałów i do pociągania za nimi społeczności. Wznoszenie się narodu na wyższy szczebel nieuchronnie wprowadza go na tę drogę. Naród może się oprzeć moralnemu nakazowi, tkwiącemu w ideale, zakreślonym mu przez jego genjuszów, „jeśli leniwy, ideał ów odrzuca, wszakże zostaje pod zaklęciem prawdy, która mu dalej iść nie pozwoli".

Ideał pewien ma znaczenie wtedy nawet, gdy w zupełności zrealizowany być nie może, gdyż przedewszystkiem zapobiega stawianiu sobie celu wręcz odmiennego, powtóre zaś pobudza do wyszukiwania szczebli, zbliżających jednostkę lub społeczność do tego ideału.

Tak więc piastowanie wzniosłych ideałów nie wymaga bynajmniej oderwania od rzeczywistości i jej poniewierki. Owszem, powtórzyć można za Langem:

Najpiękniejsza to muzyka,
I najlepiej życie wciela,
Co najwyżej w niebo strzela
I najgłębiej w ziemię wnika.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że samo postawienie pewnego ideału nie wystarcza jeszcze, by życie pewnego osobnika, czy zbiorowości, gotowej uznać ów ideał za swą wiarę, rzeczywiście stało na odpowiedniej wysokości. Zachodzi znamienna wielka trudność sprzęgnięcia tych dwóch różnych światów: rzeczywistości a ideału.

Od czegóż trudność ta zależy? Czy tylko od ułomności rzeczywistości? jak sądzi romantyk w pierwszej chwili. Czy tylko od ułomności nas samych? jak sądzi świeżo nawrócony z romantyzmu chrześcijanin.

Nie, winien tu jeszcze bywa sam ideał, to znaczy sposób, w jaki on bywa podawany przez jego nosicieli. Powinien on być ujmowany p e d a g o g i c z n i e, z czujną świadomością: jak, kiedy i komu należy ideał ów przedstawiać.

Rozumiał to doskonale Najwyższy Nauczyciel ludzkości, toteż prawdy swe ujmował w artystyczny kształt przypowieści, które każdy przyjmuje zależnie od własnego rozwoju. Nie pojmował tego, niestety, Mickiewicz ani Krasiński, toteż nieochybne oddziaływanie artystyczne porzucili dla niebezpiecznych doświadczeń bezpośredniej propagandy.

Pomimo to jednak oni, a w wyższym jeszcze stopniu Słowacki i Norwid, stworzyli narodowi swemu pewne ideały, które dziś więcej niż kiedy posiadają

STEFAN JAN SPRUSZYŃSKI.

Z wieczornych dumań.

Jest kwietniowy cichy wieczór. Po alei wśród ciemnych postaci przygarbionych ku ziemi drzew chodzę i dumam. Zdala jeno dolatuje mnie jakby echo układającego się do snu życia. Jestem sam. Nade mną w bezkresie miljony gwiazd rozsianych po firmamencie. Mleczna droga jasnym szlakiem przecina to ciemne, złotemi gwiazdami przetykane, niebo. Jestem sam. Czy tylko sam? Czy niema nikogo? Czy nikt nie widzi mych w cieniu nocy błądzeń? Czy nikt nie słyszy mych cichych po miękkiej alei stąpań?

Jestem sam, ale odczuwam, że znajduję się wobec kogoś—kogoś potężnego, niepojętego - wobec kogoś, co wszystkiem rządzi, kieruje—od którego wszystko, co jest na ziemi, zależy. Obecność tego kogoś odczuwam całą swoją istotą. Jednocześnie czuję potrzebę zbliżenia się doń myślą—uczuciem—całem mem jestestwem. I mimowoli wyrywa się z duszy prośba—pokorna a gorąca—o Boże mój, daj się poznać, odsłoń przede mną całą Swą niepojętą dla nas Istotę, daj wejrzeć w Siebie, daj się—o ile to możliwe—pojąć, zrozumieć. Ja wiem, że gdybym chciał wejrzeć odrazu w Twą, o Boże, istotę, tobym wpadł w jakąś otchłań straszliwych jasności, w jakieś bezdnie zawrotne, w jakieś przepaści bezkresne prabytu. Ale dozwól, o Panie, bym poznawał jakim jesteś, porównując Cię z sobą, któremuś zaledwie udzielił maleńkiej cząstki bytu *).

W ciszy wieczornej chodzę sam wśród smutnych, zdala ledwie majaczących drzew.

O Boże mój—czy Ty mnie widzisz—czy słyszysz me ciche kroki? Czy odczuwasz ten miły aromat, jaki się w powietrzu unosi? Nie, Ty tego nie możesz widzieć, słyszeć, odczuwać. Ja, byt ziemski, jestem tak uorganizowany, że mogę się dowiadywać o otaczającym mnie świecie tylko zapomocą zmysłów. Posiadam zmysł wzroku i dzięki oczom moim mogę widzieć to niebo gwiaździste, jakie w tej chwili jest nade mną. Kiedyindziej mogę się napawać blaskami zorzy północnej, rozkoszować wschodami i zachodami słońca, podziwiać faliste tafle wód, przecudne kobierce kwiatów, barwy motyli... Ty, Boże, będąc samym Duchem, nie masz oczu; nie możesz więc widzieć ni rumieńców wiośnianych, ni bladości śmiertelnych na twarzy ludzkiej, ni łzy w oku sieroty... Ja mam słuch, i dzięki niemu wnikał mi do serca słodki głos matki, a uszy pieściła przecudna muzyka Chopina, Haydna, Wagnera... Ty, Boże, będąc czystym Duchem, nie masz słuchu; nie możesz zatem słyszeć ni płaczu dzieci i matek, ni jęków z piersi rannych, ni zawodzeń i narzekań... Ja obecnie rozkoszuję się balsamiczną wonią, jaką wiosenny ciepły wietrzyk z pobliskich przynosi lasów. Ty, Boże, nie możesz odczuwać ni woni kadzideł, ni zapachu kwiatów, ni balsamicznych aromatów drzew. Posiadam zmysł smaku; mogę więc sma-

*) Ks. Jan Nuckowski. Czego Pan Bóg nie może: Przegląd Powszechny 1918, str. 693 i nast.

w sobie rumieńca życia. Idą czasy i już są blizkie, gdy się nam wreszcie uoczywistni, że siła nasza, moc i znaczenie, że nasze stanowisko — obyż! — pierwszorzędne w Europie, to rezultat nietylko wytrwałej mrówczej pracy tysięcy, lecz przedewszystkiem i nadewszystko — tych kilku genjuszów, zwanych mesjanistami, którzy stworzyli ogromny zarys pracy polskiej — na wieki!

S. C.

Nasza armja na Kresach.

Walka o kresy wschodnie nie jest jedynie zadaniem strategicznem: jest ona przedewszystkiem wielkiem zadaniem politycznem i kulturalnem. Od tego, jak się z tego zadania wojsko nasze wywiąże, zależy nietylko szczęście i dobrobyt tamtej dzielnicy Polski mieszkańców, ale także siła i bezpieczeństwo państwa polskiego na długie lata. Bo Białoruś i polska Litwa są dzielnicą przez ostatnie dziesięciolecia tak odtrąconą od macierzy, jak przed stuleciami był odtrącony Śląsk, z tą wszakże różnicą, że Śląsk został odzyskany drzemiącemi w głębi duszy ludu górnośląskiego siłami, a lud białoruski żadnych takich sił nie posiada, na którychby rozwój jego mógł się oprzeć; górnik śląski ma temperament czynny i siłę odporną przeciw sąsiadowi, a chłop białoruski jest typem biernym, nierozbudzonym do jakiegokolwiek świadomego życia zbiorowego, nawet plemiennego, i pod wpływem przytłaczającej potęgi Moskwy ulegał zanikowi wszelkiej od sąsiadów odrębności. Białoruś jest znękana długą, beznadziejną niewolą, tą opresją bez żadnej perspektywy, która lud utrzymywała w ciemnocie i rezygnacji, na nędzę bez ratunku go skazując. Wojna przeszła przez ten kraj dziką, brutalną siłą wyzysku, z całym cynizmem zawieszając nad nim nieubłagany wyrok: *„vae victis!"*. Niemców nie witano tam, jak wybawców, raczej oczekiwano powrotu dawnego pana; była to psychologja owego psa, który tak nawykł do obroży, że gotów kąsać rękę, co ją targa. Ale ucisk niemiecki usprawiedliwiał nadzieje ulgi. Do spokojnych, cierpiących z rezygnacją mas chłopskich białoruskich doszły fale rewolucyjnej ewangelji rosyjskiej; pod wpływem dobrej nowiny drgnęła jedyna struna, gotowa do czynu w tych masach: struna pożądliwości ziemi, prowadzącej do rabunku ziemi pańskiej. Pierwszy raz zarysował się w samorzutnym porywie ludu we wschodniej Białorusi — antagonizm narodowy przeciwpolski — bo ziemia pańska tam jest polska, i ludność folwarczna, której interes wymagał obrony tej ziemi przed pożądliwością chłopską, to ludność polska. Okupacja wschodniej Białorusi przez korpus Dowbora została pojęta przez ludność chłopską tameczną jako obrona dworów, a że dwory były polskie — więc do walki z korpusem popchnięty został ten lud przez jedyny żywy w nim instynkt — zawiść o ziemię, i walka ta stała się z konieczności antypolską i społeczną.

Lekkomyślna taktyka przez „żubrów" kierowanego korpusu, który opierał się kierownictwu narodowej polityki, a dał się użyć—może bezwiednie—polityce „tutejszej" — ta lekkomyślna taktyka podkopała wszelki wpływ nasz w Białorusi wschodniej, dokonała w parę miesięcy dzieła, które nie udało się Rosji przez lat sto z górą rusyfikacji.

Ale, co gorsza, od tej chwili w duszy białoruskiej nawet po tej stronie Berezyny i Świsłoczy nurtować poczęła gdzieniegdzie nieufność do Polski, jako pańskiej opiekunki, i jeszcze pod niewolą niemiecką mogła zła wola na Białorusi łatwo pozorami „niepodle-

kować słodycze miodów, gorycze piołunów. Zapomocą zmysłu dotyku mogę odczuwać ciepło, zimno i ból, mogę odbierać od różnych przedmiotów wrażenia miękkości i twardości, gładkości i szorstkości, ciężaru i lekkości. Ty, Boże, tego wszystkiego nie możesz; nie możesz skosztować ni smaku wody krynicznej, ni dotknąć się niczego, ni odczuć zimna lub bólu. Nie mając zmysłów, nie możesz też, mój Boże, mieć żadnych wyobrażeń, snuć marzeń lub rojeń, jak to ja często robię.

Zmysły powodują we mnie różne wzruszenia. Widząc pewne rzeczy to się zapalam, to zniechęcam; to powstaje we mnie miłość i uwielbienie, to znów nienawiść i wzgarda. W Tobie, o Boże mój, który nie masz zmysłów, to wszystko jest niemożliwe. Tyś zawsze ten sam, zawsze jednaki.

Gdzie jesteś, o Boże? Czy jesteś tu przy mnie i towarzyszysz mi w mojej samotnej przechadzce? Czy też szukać Cię należy w mistycznym świątyń mroku— w złotych gwiazd blaskach—w bezkresnych wszechświata przestworzach? Czy jesteś tu blisko, czy też zdala ode mnie? O Boże mój, gdzie się znajdujesz?

Ja, będąc tylko bytem skończonym, pewną przestrzenią objętym, jestem całkowicie związany z innymi bytami świata fizycznego. Chodząc tak w wieczornej ciszy to od jednych przedmiotów się oddalam, to do drugich się zbliżam, a względem wszystkich pozostaję w określonych stosunkach przestrzennych odległości. Nie tak Ty, o Boże. Ty będąc Absolutem nie jesteś, o Boże, i nie możesz być ogarniony żadną przestrzenią; żadne miejsce objąć Cię nie zdoła, żadne wymiary do Ciebie zastosować się nie dadzą. Tyś, o Boże mój, nie jest bliżej mnie, niż jakiegokolwiek człowieka na ziemi. Tyś równie daleko od Warszawy jak Rzymu, od Europy jak Ameryki, od słońca jak od najdalszej gwiazdy. Tyś od wszystkiego równie blisko i równie daleko.

Chodzę i dumam. Oto już 30 lat żyję na tej ziemi. Co to znaczy? Czy te 30 lat, to rzeczywistość, którą posiadam—gdzie ona jest? Jej już niema. Ja mam tylko chwilę teraźniejszą. Istniałem wczoraj, przed tygodniem, miesiącem, rokiem, przed laty 30; ale to wszystko już minęło, tego istnienia już niema. Istnieć będę jutro, za tydzień, za miesiąc, za rok, może za lat 30, jak dozwolisz, o Panie; ale tego istnienia jeszcze niema, ono dopiero będzie. Moja przeszłość goni moją przyszłość i pochłania ją, styka się z nią nieustannie, ciągle ją przecina. I ta granica przeszłości i przyszłości jest moją właściwą teraźniejszością, jest moją jedyną rzeczywistością. Istnienie moje jest więc tem, co było, a czego już niema; jest tem, co dopiero będzie, a czego jeszcze niema. Moja rzeczywistość składa się przeważnie z nierzeczywistości, jest naprawdę tylko granicą właściwej rzeczywistości. A więc moja czasowość jest ciągłą zmiennością.

Nie tak Ty, o Boże, Ty jesteś Absolutem. Jako Absolut posiadasz całą pełnię rzeczywistości. A gdybyś, o Panie, posiadał za Sobą choć taką przeszłość, jaką ma kwiat, nie miałbyś już całkowitej rzeczywistości, bo nie miałbyś tej, co była, a już nie jest. Gdybyś znów miał przyszłość przed Sobą, nie miałbyś tej rzeczywistości, której jeszcze niema, a która do-

głości" państwa białoruskiego zerwać tradycję łączności z Polską. Proces ten, zapoczątkowany walką z I-ym korpusem na wschodzie, był najgroźniejszem dla Polski zjawiskiem politycznem — aż do chwili ofensywy bolszewickiej. Niejeden chłop białoruski z hamowaną radością (bo Białorus nigdy nie jest ekspresywny) witał wojska sowieckie, nadzieję wolności i bogacenia się ziemią; pierwsze tygodnie okupacji bolszewickiej dawały pozory jakby wschodniej przynależności dla tej biernej, biednej, ciemnej masy ludowej; ale już w drugim miesiącu zaczęła się potężna reakcja, zataczająca coraz szersze, coraz głębsze kręgi: okupacja bolszewicka, z jej gwałtownym naciskiem ku czynnemu udziałowi ludu w przewrocie, z nieustannym niepokojem, z rozbojem i z bezprawiem — doszczętnie niszczy w ludzie białoruskim jego sympatje rosyjskie, odrabia szybko dzieło zaborcy carskiego i nieopatrzne dzieło Dowbora, i budzi tradycyjną tęsknotę do ładu, do prawa, do bezpieczeństwa i do spokoju, która pcha z konieczności ten lud ku łączności z Polską.

Zużytkowanie tego samorzutnego procesu dla uświadomienia Białorusi jej przynależności odwiecznej do Rzeczypospolitej jest głównem zadaniem naszej armji na wschodzie. Niestety, partyzantka utrudnia niezmiernie jednolite, mądrością państwową dyktowane, kierownictwo polityki wojska, a typ partyzanta, trochę zawsze warcholski, zawadjacki i nieodpowiedzialny nie nadaje się do roli cywilizacyjnej. Tymczasem od dobrego spełnienia tej roli cała wartość dla Polski, cała doniosłość wojny wschodniej naszej zależy. Podstawą taktyki politycznej naszej armji na wschodzie powinno być przekonanie, że się nie zdobywa tego kraju dla Polski, ale że się wyzwala z jarzma obcego swój własny kraj, równie drogą i równie własną jego dzielnicę, jak Śląsk, albo Kujawy. Ludność miejscowa musi być traktowana jako cząstka tego wielkiego narodu, którego wojsko jest narzędziem: żołnierz polski musi wobec tego ludu na wschodzie stawać, jako jego obrońca i jako jego sługa — boć jest sługą Narodu, a ten lud jest Narodu częścią szacowną, i w całem jego zachowaniu się wobec ludu musi być bezwzględnie przezwyciężony najlżejszy ślad pozy okupanta, pana i władcy. Żołnierz polski musi nieść temu ludowi poczucie bezpieczeństwa, prawa, ładu i spokoju, do których tęskni, powinien zapalić nad temi siołami i mieścinami blask majestatu Rzeczypospolitej, majestatu strasznego dla wrogów, sprawiedliwego dla złoczyńców i pokrzywdzonych, ale dla swoich — dobroczynnego i łaskawego. Żołnierz musi tam prowadzić za sobą pomoc materjalną, sprężystą i wysoce cywilizowaną administrację, ratunek aprowizacyjny i sanitarny, pomoc rolniczą i handlową. A przedewszystkiem wraz z władzą polską musi iść tam na wschód polski program reformy społecznej, przeciwstawiający się bolszewickiej anarchji i rozbójniczej samowoli, polski, bezstronny, demokratyczny sąd, i obywatelski, życzliwy stosunek do najuboższych, do najciemniejszych, do wszystkich warstw i wszystkich odłamów tamtejszego społeczeństwa.

Na to, aby tę doniosłą misję polityczną spełnić, musi żołnierz stać tam pod wytrawnem kierownictwem pod komendą ludzi głęboko z narodem związanych, czujących w duszy, jakby instynktownie całość Polski, miłujących jednakowo Białoruś i Mazowsze. W zadaniu politycznem nikt tam żołnierza nie zastąpi: od tego, jakim tonem przemówi do przerażonego wieśniaka, którego chatę odwiedzi, od tego, jak potraktuje jego skargi i nawet jego lęk, czy nieufność — zależy wszystko. A żołnierz będzie takim, jakim będzie jego dowództwo, nietylko w instrukcjach pisanych, ale w osobistym stosunku do tego kraju i do tego ludu.

I jeszcze jedna uwaga ciśnie się pod pióro, gdy się czyta wieści ze wschodniego frontu: w walce z ta-

---

piero będzie. A więc, o Panie, Tyś ani był, ani będziesz, Tyś zawsze jest, wiecznie jest, zawsze ten sam, zawsze jednaki, nigdy ani młodszy ani starszy, zawsze posiadający pełnię tego samego bytu. Tyś, o Panie, samą rzeczywistością, samą teraźniejszością bez przeszłości i przyszłości, rzeczywistością wyłącznie teraźniejszą, teraźniejszością w całej pełni rzeczywistą. Tyś, o Boże, zawsze ten sam — i wtedy, gdy w zaraniu czasów mgławica powszechna rozpadała się na mgławice oddzielne, mające wytworzyć różne systemy słoneczne, — i wtedy, gdy z naszej mgławicy solarnej zaczęły się tworzyć pierwsze zawiązki planet, — i wtedy, gdy ziemia tworzyła pierwszą skorupę stałą, — i wtedy, gdy na naszej ziemi rozwinęło się bujne życie, — i wtedy, gdy słońce zagaśnie. Te różne, tak przecież od siebie oddalone okresy, nie znajdywały Cię, o Panie, ani o odrobinę starszym, ani o odrobinę młodszym. Zawsześ ten sam, zawsześ jednaki, zawsześ jest.

Całą moją chlubą, całą dumą jest postęp w najrozmaitszej dziedzinie. Czego bo już nie dokonał rozum ludzki, czego nie odkrył! Powiązał on najdalsze krańce ziemi zapomocą żelaznych szyn, puścił po nich błyskawiczne pociągi, by, niejako za biegiem myśli zdążając, przenosiły w jednej chwili króla stworzenia z krańca na kraniec. A nie oparły się rozumowi ludzkiemu i wielkie oceanów bezmiary. I na nich, jak na suchym lądzie, jest on równym panem. Ale myśl ludzka nie spoczęła. Zazdroszcząc ptakom ich godnego lotu, zapragnął człowiek wraz z nimi szybować w przestworzach. I poszybował. I nie dość mu było samemu wszystko zwyciężyć, ale chciał jeszcze myśl swą — swe słowo w jednym oka mgnieniu po całej ziemskiej kuli rozgłaszać. — I zaprzągł w swą służbę swawolnie dotąd bujające elektryczności fale. Ach, wielkim jest rozum ludzki. Jak znów wnika on w tajniki prabytu, jak odczytuje głębokie prawdy, przed ludzkim wzrokiem zakryte — niech służą za dowód owe olbrzymie foljały Platona, Arystotelesa, Augustyna, Tomasza z Akwinu, Kopernika, Newtona, Kanta... Tak, to prawda. Rozum ludzki zrobił już i dokonał bardzo wiele, mimo to są pewne granice, których przekroczyć nie może. Niby ten ptak, zamknięty w złotej klatce, raz po raz o złote się pręty uderzy. Tu granica. Dalej owe tajemnicze ignoramus et ignorabimus. I mimo wielkich postępów na polu techniki, mimo złudnych pozorów nieograniczoności, muszę wyznać przed Tobą, o Panie, że rozum ludzki, że rozum mój jest przecież bardzo ograniczonym.

Dowodem owej pozornej nieograniczoności mojego rozumu miały być pojęcia ogólne i poznawanie stosunków, szeregów praw. To było chlubą moją w dziedzinie metafizycznej. Tymczasem czem to naprawdę jest? Czyż to nie jest raczej dowodem mej ograniczoności, mojej ciasnoty umysłowej? Pojęcia ogólne — czyż naprawdę pojęcie im ogólniejsze, tem jest doskonalsze? W takim razie najdoskonalszem mojem pojęciem musiałoby być najogólniejsze pojęcie bytu, czyli pojęcie „coś". Ale czyż naprawdę mogę się zachwycić bezdenną głębią takiego pojęcia? Przecież ono jest czemś niezmiernie powierzchownem.

Druga wielkość i pewnego rodzaju nieskończo-

kim przeciwnikiem, jak bolszewicy, niewolno lekkomyślnie, brawurowo iść naprzód, żeby się potem cofać. Wyprawa na Nieśwież, gdzie takim brawurowym wypadem zatknięto sztandar polski, „zorganizowano" naprędce administrację polską — a potem, w poczuciu bohaterskiego czynu—cofnięto się znowu—wyprawa ta została okupiona życiem setek ludzi bezbronnych, oddanych na pastwę zemsty dzikiej tłuszczy bolszewickiej, której miejscowi „neutralni" naturalnie mogli dostarczyć wszelkich informacji; zginęło tam przy powrocie bolszewików kilkudziesięciu młodych ludzi, chłopców prawie, i dziesiątki obywateli — między niemi sędziwy, zasłużony profesor Massonius. Zbyt kosztowny owoc lekkomyślności. Zadanie armji naszej na wschodzie jest tak odpowiedzialne, że najwyższy wysiłek włożyć w to trzeba, aby dać jej najwytrawniejsze, najdojrzalsze, a przedewszystkiem głęboko polskie kierownictwo, nietylko zdolne do trudnej akcji wojskowej, ale świadome wielkiej politycznej misji, jaka żołnierzowi polskiemu w tej wojnie przypadła w udziale.

Acerbus.

Z prac sejmowych.

W zeszłym tygodniu charakterystyczną była dyskusja nad stanem wyjątkowym, zawieszonym nad całem Królestwem Kongresowem w dniu 1 kwietnia na trzy miesiące. Długą mowę Daszyńskiego trafnie scharakteryzował Korfanty, jako rehabilitację wobec komunistycznych żywiołów, które mu utrudniają utrzymanie się u steru P. P. S. Istotnie, gdy się słyszało tych panów z lewicy, patetycznie broniących rzekomo wolności i prawa — byle tylko zasłonić braci-bolszewików przed ramieniem sprawiedliwości, zwłaszcza, gdy się wsłuchało w ten ton namiętny i gorący, w to rozdrażnienie — to czuć było szczerość tego wybuchu — troski o własną skórę! Chłopscy posłowie słusznie między sobą, wzruszając ramionami, mówili, że nie pojmują, co tym socjałom tak może zależeć na niedaniu rządowi wyjątkowych pełnomocnictw, chyba, że sami z bolszewikami trzymają; bo, powiadali, porządnym ludziom, uczciwie pracującym, stan wyjątkowy nie przeszkadza. Pan Minister Spraw Wewnętrznych, pomimo „gołębiego serca", stanął tym razem na wysokości w męskiej, stanowczej, bardzo pięknej mowie uzasadnił prawo moralne i konieczność państwową najsurowszych represji, które tylko stan wyjątkowy umożliwia, przeciwko tym, którzy same podwaliny młodego państwa podkopują. Ale lewica na wszystkie argumenty była głucha: represje chciałaby widzieć skierowane przeciw paskarzom wyłącznie i przeciwko „burżujom", jako takim, insynuując wciąż stronnictwom narodowym, że stan wyjątkowy jest im potrzebny — przeciwko klasie robotniczej! Obłudni obrońcy nieszczęsnych robotników, którzy najwięcej na orgji bolszewickiej ucierpieć by musieli! W tych dniach właśnie fakt świeży dał znakomitą ilustrację tego, jak robotnikom właśnie niezbędne jest wyjątkowe zabezpieczenie przeciwko zamachom komunistycznym: oto w Żyrardowie bolszewicy po bezskutecznych próbach wywołania strajku, zagrozili robotnikom, że ich zmuszą do bezrobocia — i istotnie zmusili ich prostym sposobem: spalili zapas lnu, z wielkim trudem nagromadzony dla uruchomienia fabryki, jedyną nadzieję zarobków — i tańszego płótna! I tych „przyjaciół robotników" bierze w obronę nasza lewica. Na szczęście Sejm był nieugięty, i olbrzymią większością uznał konieczność stanu wyjątkowego, zaprowadzonego przez rząd. W charakterystycznej jednak chwiejności środka — zaraz potem

---

ność umysłu mojego to poznawanie stosunków, szeregów, praw. Znając np. liczby 1, 2, 3, 4, 5... sto, tysiąc, miljon, i znając prawo tworzenia tych liczb, znam i takie liczby, jak tryljon, kwadryljon..., znam wszystkie liczby całkowite naturalne, znam więc cały ich szereg nieskończony. Lecz czy ja znam naprawdę wszystkie liczby naturalne, czy znam cały szereg nieskończony, czy znam choćby tak często powtarzaną liczbę tryljon?

— Jak prędko upłynie tryljon np. sekund? Ponieważ jeden rok zawiera w sobie 3153600 sekund, więc tryljon sekund upłynie za 31600 miljonów lat — czyli na samo przeliczenie tej liczby, licząc bez przerwy dniem i nocą, potrzebowałbym prawie 16000 miljonów lat. A samo przeliczenie jakiejś liczby nie jest przecież jeszcze jej całkowitem poznaniem. Co więc znam naprawdę z szeregu liczb naturalnych? Prawo tworzenia liczb w tym szeregu, czyli ich schemat formalny. Ten schemat mi wystarcza, to prawo upaja mnie swoją stosowalnością bez końca, tak iż udurzony nią przypisuję sobie nieskończoność; o same liczby nie troszczę się wcale, troszczyć się nie mogę, bo to przechodzi me rzeczywiste siły. To samo da się powiedzieć o wszystkich niemal stosunkach.

W mojem poznaniu umysłowem ujawnia się zatem albo ogólnikowość albo formalizm schematyczny i jakaś szablonowość. Całe zatem poznanie moje, chociaż duchowe, jest nawskroś niedoskonałe i okruchowe, ogólnikowe i strasznie powierzchowne. Czyż takie poznanie jest w Tobie, o Panie?

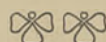
Ty, Panie, nie możesz, jak ja to ciągle czynić muszę, stawiać Sobie pytań, powątpiewać, zastanawiać się, roztrząsać. Nie możesz, jak ja, mieć pojęć ogólnych, oderwanych, powszechnych, zbiorowych, bo to są pojęcia możebne jedynie w umysłach ciasnych i ograniczonych. Nie możesz, o Panie, mieć pojęcia „coś", czyli bytu wogóle, zwierzęcia wogóle, człowieka wogóle. Nie możesz mieć pojęć takich, jak 5, 6, 10, tysiąc, miljon..., jak liczby urojone, bo to tylko ogólnikowe schematy i skróty mnemotechniczne dla umysłów, obejmujących mało szczegółów i łatwo je zapominających. Nie możesz, o Panie, używać kategoryj logicznych, ni arystotelesowskich, ni kantowskich. Nie możesz posługiwać się w poznaniu Swem ani analizą ani syntezą, bo jedna i druga przypuszcza nieznajomość albo części albo całości. Nie możesz, Panie, wydawać sądów, nawet prawdziwych, ani analitycznych ani syntetycznych, ani apriorycznych ani aposterjologicznych, bo to jest właściwością tylko niedołężnych, ciągle sylabizujących umysłów. Nie możesz, o Panie, liczyć, dodawać, odejmować, mnożyć, dzielić, szukać logarytmów. Nie możesz rozumować, wyciągać wniosków, bo na to trzeba umysłu, który się musi męczyć i wysilać nad zdobyciem choćby okruszyny prawdy. Nie możesz, o Panie, ani Sobie nic przypomnieć, ani o niczem zapomnieć; nie możesz niczego się nauczyć, nie możesz przeprowadzić żadnych badań naukowych czy filozoficznych, bo to wszystko wobec Ciebie niewinna igraszka dzieci niedorosłych...

W takim razie nic, o Panie, chyba poznać nie możesz. Tak jest. Ty poznać nic nie możesz, bo Ty już wszystko wiesz, wszystko znasz, jesteś samym

uchwalił, że rząd bez zgody Sejmu nie powinien stanu wyjątkowego wprowadzać. Trzeba mieć nadzieję, że nowa ustawa o stanie wyjątkowym, opracowywana przez Komisję Prawniczą, uwzględni tę uchwałę, wymagając przedłożenia takiego zarządzenia rządowego Sejmowi do zatwierdzenia *ex post*: uzyskanie z góry zgody Sejmu na wprowadzenie stanu wyjątkowego uniemożliwiłoby rządowi energiczne działanie w nagłych wypadkach — i w czasie przerwy sejmowej.

Długą też dyskusję wywołała sprawa aprowizacji. Pan Minister Minkiewicz energicznie i umiejętnie bronił działalności Ministerjum, ale nagromadzone przez posłów stosy dowodów nieudolności, niesumienności i wprost skandalicznego przekupstwa w całym aparacie doprowadziły do wezwania Komisji Aprowizacyjnej, aby zorganizowała surowe śledztwo i sprawdzenie we wszystkich szczegółach tego olbrzymiego, a tak ważnego wydziału gospodarki państwowej. Będzie to już drugie śledztwo sejmowe, bo pierwszy przykład tej potężnej broni kontroli parlamentarnej dała Komisja Wojskowa w swoim wydziale. Oby tylko na tych śledztwach i ich skutkach nie sprawdziło się przysłowie, że małych złodziei się wiesza — a wielkich puszcza się wolno, i oby nie skrupiła się sprawiedliwość sejmowa na ślepych narzędziach — ale sięgnęła ręki: władz istotnie odpowiedzialnych za zaniedbania, brak kontroli i dobór ludzi, oraz żydowstwa, które głównie obok nich odpowiada za paskarstwo. Napewno w działalności śledczej obu Komisji przysięgli obrońcy nadużyć—jeśli z partją w jakikolwiek sposób są związani—niebo i ziemię poruszą, aby do tajników tej stajni Augjasza, jaką nam partyjne rządy dwumiesięczne pozostawiły—nie dopuścić kontroli i kary. Wszak poseł Gdyk cytował szczególny dokument: ogłoszenie łączne, na jednym afiszu, władzy państwowej w jednym z powiatów w Galicji o rozdawnictwie mąki amerykańskiej i partji socjalistycznej o uwarunkowaniu tego rozdawnictwa przedstawieniem partyjnej legitymacji! Cynicznie, w biały dzień, publicznie! Dobrze powiedział Korfanty, że nasze ministerstwa są jak śliwka: pestka — to minister, a mięso — to cały ten aparat, dobrze dobrany przez pierwszych ministrów z łaski P. P. S. Gdy Sejm naciśnie — pestkę można wycisnąć — ale mięso zostanie: i jakże nowy minister da sobie radę z maszyną, w której wiceministrem jest znany bolszewik, a od partyjnych agitatorów i prostych złodziei grosza publicznego roi się w każdej dykasterji? Ciężka spuścizna po rządach partyjnych długo jeszcze przytłaczać będzie odrodzenie naszego aparatu państwowego.

Poza całym szeregiem ustaw technicznych uchwalił Sejm także ustawę o nietykalności poselskiej, która stawia posła całkowicie ponad prawem: nawet na zbrodni złapany nie może być aresztowany bez woli Sejmu, raj dla temperamentu pełnych agitatorów w czasie wakacji sejmowych! Ale co szczególniejsza, że nawet Zjednoczenie Ludowe dało się pociągnąć do głosowania przeciw poprawce, która przynajmniej bieg przedawnienia uważała za przerwany przez nietykalność. W ten sposób zbrodniarz, unikający wymiaru sprawiedliwości, byle się dostał do Sejmu—doczeka się przedawnienia — jak zając goniony, gdy do lasu wpadnie: jego szczęście, a pokrzywdzony, niech się pocieszy, że go wybraniec ludu pokrzywdził: wielki zaszczyt także jest coś wart! Bo trudno mieć nadzieję, aby, zwłaszcza przy cywilnych powództwach, Sejm wydawał posła — przy takim nastroju, jak obecnie, gdy wolność poselska wydaje się droższą od sprawiedliwości. A przecież wiemy, że i Stapiński i Okoń, i Opoka-Loewenstein Rydzyński i niektórzy inni — są posłami! *pl.*



Rozumem, Rozumem-rzeczywistością. Rzeczywistością nieskończenie świadomą, Wszechwiedzą rzeczywistą i jednocześnie samą Wszechsamowiedzą, samą Prawdą, samą Świadomością prawdy, Rzeczywistością bezwzględnie wszechwiedną i nawskroś samowiedną.

Więc, o Panie, chociaż nie możesz widzieć, toć przecież wszystko wiesz, choć nie słyszysz, toć o wszystkiem świadomość posiadasz, choć nie masz ni zmysłu skórnego, ni smaku, ni powonienia, to jednak nic Ci nie jest obcem.

Ty, Panie, choć nie słyszysz ni jęków z piersi rannych, ni płaczu dzieci i matek, ni zawodzeń i narzekań, choć nie widzisz ni łez w oczach sieroty, ni bladości śmiertelnych na twarzy ludzkiej, — toć przecież znasz to wszystko lepiej i dokładniej, niż ci, co to słyszą i na to patrzą. Ty znasz wszystkich ludzi w całej ich rzeczywistości i indywidualności, znasz każde poruszenie, drgnienie i wahanie serca, znasz zapał i trwogę, tęsknoty i pragnienia, żale i skargi, najskrytsze nawet myśli i życzenia każdej duszy z osobna. Choć nie możesz, o Panie, ni rachować ni mierzyć — bo to jest sprzeczne z Twoją doskonałością — ale każdy włos mojej głowy jest Ci nawskroś znany, znane Ci jest każde ciałko krwi mojej, każda komórka mojej kory mózgowej, każda drobina ciała mojego, każdy atom ziemi naszej, każdy elektron wszechświata. Ale, co jest ponad to wszystko, — Ty, o Panie, znasz Siebie samego, a przez to dopiero całą Prawdę, bo znając Siebie, znasz jeden jedyną całą rzeczywistość nieskończoną.

Taką jest wiedza Twa, o Panie.

Jak jest z Twą, o Boże, wiedzą, tak też jest ze wszystkiem. Jeśli niemożliwą jest w Tobie, o Panie, zdolność poznania, to niemożliwą też być musi jakakolwiek zdolność. Każda bowiem zdolność czy możność oznacza z natury swej jakąś niedoskonałość, oznacza mianowicie, że coś, co może być urzeczywistnione, nie jest jeszcze rzeczywistością, oznacza zatem brak jakiejś rzeczywistości. A Ty, o Panie, jesteś Bytem całkowitym, Absolutem. A zatem, nie może być w Tobie, o Panie, żadnego braku, żadnej możebności.

Dumając tak o tem, jakim jesteś, o Panie, widzę na firmamencie niebieskim wprost miljony gwiazd. Te gwiazdy głoszą mi też o Twej wielkości, o Panie. Toć każda z nich jest ogromnem słońcem, nieraz o wiele większem od naszego, jak np. Arktur, pod względem siły światła 5,370 razy przewyższający nasze słońce. A tych gwiazd tak wiele, około 50 miljonów. I te gwiazdy są rozproszone na tak olbrzymiej przestrzeni. Najdalsze z nich są widziane jako gwiazdy 19 wielkości, to znaczy, że są od naszej ziemi odległe o 60.000 lat świetlnych, a licząc od obydwóch półkul o 120 tysięcy lat świetlnych; gdy rokiem świetlnym zowie się przestrzeń, jaką światło przebiega w ciągu 365 dni, biegnąc z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę. I ta przestrzeń olbrzymia i ta przeogromna na niej ilość gwiazd — słońc wprost mnie przeraża. To wszystko Ty, o Panie, stworzyłeś. Jakże wielkim i wszechmocnym musisz być, o Boże!

Jest cichy kwietniowy wieczór. Po alei pod roziskrzonem od gwiazd niebem chodzę i dumam...

Stolica Apostolska a Państwo Polskie.

Na 26-tem posiedzeniu Sejmu w d. 2 b. m. marszałek oświadczył, że Stolica Apostolska za pośrednictwem mons. Rattiego zawiadomiła o oficjalnem uznaniu Państwa Polskiego, poczem odczytał następujący list, wystosowany przez mons. Rattiego do prezesa ministrów, Paderewskiego.

Panie prezydencie!

Upoważniony przez Jego Świętobliwość, poczytuję sobie za największy zaszczyt i za jedną z najwyższych w życiu mojem pociech, iż mogę złożyć panu, w imieniu Stolicy Apostolskiej, formalne uznanie wskrzeszonego Państwa Polskiego i jego rządu.

Ta okoliczność, iż przez pewien czas Ojciec Święty nosił się z myślą, że będzie mógł osobiście dać temu uznaniu głośniejszy wyraz w uroczystej, a jak się zdawało wkrótce nastąpić mającej chwili, z drugiej zaś strony trudności komunikacji niewątpliwie wytłomaczą wobec pana, panie prezydencie, zaszłe opóźnienie.

Wspomniałem o uznaniu formalnem; albowiem, o ile chodzi o uznanie faktyczne, to Ojciec Święty miał je na celu i to wyraźnie już wówczas, gdy u progu odrodzenia waszej sławnej ojczyzny raczył wysłać mnie w zaszczytnej misji do tego szlachetnego kraju, do tego męczeńskiego narodu, do tej Polski, zawsze wiernej, która instynktownie, a tak trafnie zrozumiała myśl Ojca Świętego, o czem miałem możność przekonać się tak podczas przyjęć, zgotowanych wizytatorowi apostolskiemu, jak również i z tych względów, jakie mu okazuje rząd polski, utworzony pod pańskiem opatrznościowem przewodnictwem.

Ze szczególną radością i składając Bogu dzięki, jako za cudowne dzieło Jego wszechmocy, sprawiedliwości i dobroci, Ojciec Święty uznaje i pozdrawia Polskę, która, zmartwychwstała, wstępuje do zespołu mocarstw, aby zająć miejsce, na którem w ciągu wieków tak chlubne położyła zasługi wobec cywilizacji i Kościoła; z całego serca błaga Ojciec Święty Boga, aby raczył błogosławić i darzyć wszelką pomyślnością synów i wnuków za bohaterską wiarę ich ojców, tę wiarę, która podczas ponurych dni przeszłości była jedyną pociechą ich dusz chrześcijańskich, oraz ostatniem, niezdobytem przedmurzem ich dążeń narodowych.

Raczy pan przyjąć, panie prezydencie, wyrazy wysokiego poważania, z jakiem pozostaję

(—) *A. Ratti*
wizytator apostolski.

Przesyłając ten dokument do wiadomości Sejmu wiceminister spraw zagranicznych, dr. Wróblewski, w zastępstwie nieobecnego prezesa ministrów zakomunikował, co następuje:

W odpowiedzi na pismo powyższe pan prezes ministrów prosił J. E. Wizytatora Apostolskiego, aby zechciał złożyć u stóp Jego Świętobliwości w imieniu rządu i narodu polskiego wyrazy najgłębszej wdzięczności za nowy ten dowód niezmiennej przychylności Stolicy Apostolskiej dla Polski, zaznaczając, że w chwili, gdy po długich latach ciężkich doświadczeń, nasze dążenia narodowe zaczęły się urzeczywistniać, wiadomość o formalnem uznaniu Polski przez Stolicę Apostolską przyjęta będzie w całym kraju z największą radością, i że w gorących słowach, jakiemi Ojciec Święty wita odradzającą się naszą Ojczyznę, naród polski widzieć będzie szczęśliwą zapowiedź błogosławieństwa Bożego. Wyrażając głębokie zadowolenie z nawiązujących się stałych stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim a Stolicą Apostolską, składa p. prezydent J. E. Wizytatorowi Apostolskiemu podziękowanie za Jego w tej mierze współudział, zapewniając, że wszelkich w tej mierze dołoży starań, aby misję mons. Ratti'emu w Polsce ułatwić, a przez to przyczynić się do tego, aby stosunki obecne stały się jeszcze bardziej serdecznemi i ściślemi.

Za Ministra spraw zagranicznych

(—) *Wróblewski.*

Po odczytaniu obu dokumentów marszałek oświadczył: „Przypuszczam, że działam w imieniu całego Sejmu, jeśli oświadczę, że do serdecznych słów podziękowania cały Sejm się przyłącza".

* * *

To uznanie Państwa Polskiego przez Stolicę Apostolską i nawiązanie przez nią stosunków z rządem polskim ma znaczenie zasadnicze. Jak wiadomo, kwestja stosunków dyplomatycznych ze stolicą Apostolską jest probierzem stanowiska danego rządu względem Kościoła katolickiego i widomej Jego Głowy, Ojca Św. Rząd polski, zgodnie z przekonaniami znakomitej większości narodu, mógł oczywiście wyrazić tylko „głębokie zadowolenie z nawiązujących się stałych stosunków dyplomatycznych" pomiędzy nim a Stolicą Apostolską.

Jeszcze bardziej doniosłość tego faktu podkreśliło zachowanie się dwóch ugrupowań lewicowych w Sejmie—socjalistów i thuguttowców, którzy siedzieli na swych miejscach, podczas, gdy cały Sejm poza nimi powstał, aby zadokumentować swą jednomyślność z końcowemi słowami marszałka.

To zachowanie się mniejszości uwypukla tylko, jak ważny fakt dla nas katolików zaszedł na 26-tem posiedzeniu Sejmu.

Układ w Spaa.

Cała Polska drgnęła na wiadomość o układzie w Spaa, którym ustalono drogi i terminy przewozu wojsk Hallera do kraju. Bolesnem echem rozległo się po całym kraju pytanie: a Gdańsk? Czy będzie nasz? Niepokój był tak powszechny, a w Poznańskiem zwłaszcza tak gwałtowny—że przez 24 godziny położenie wydawało się groźne. Naczelna Rada Ludowa wydała uspokajającą odezwę. Z kół poselskich zwrócono się do Ministra Pełnomocnego Francji o wyjaśnienie. Na szczęście — pierwsze wiadomości okazały się niezbyt ściśle skomentowane. Przy tej okazji warto podkreślić dwie rzeczy: P.A.T. podała najprzód telegram niemiecki — i dopiero nazajutrz telegram

Havasa; troskliwy o dobro narodu i zdrowie opinji publicznej rząd byłby powinien oddawna zapewnić dla swojej agencji bezpośrednie, natychmiastowe informacje od przyjaciół, a nie od wrogów. Po drugie — przez kilka dni, aż do chwili, gdy te słowa piszę — rząd nie miał z Paryża oficjalnej wiadomości o układzie. To jest niedbalstwo i lekceważenie niedopuszczalne! Rząd polski — a przez jego pośrednictwo Sejm i Państwo — ma prawo do tego, aby w tak żywotnej kwestji, w tak decydującym momencie — być natychmiast, tej samej nocy, iskrowo powiadomiony o tem, co o najważniejszej sprawie państwowej polskiej zdecydowano *bez niego* za granicą: to nie był układ, dotyczący Francji i Niemiec — Foch tu miał w ręku najważniejszy interes Polski! Mamy pełne zaufanie do niego, że go bronił znakomicie — ale od tego mamy przy Entencie osobne przedstawicielstwo, aby się takie układy i takie decyzje nie odbywały — jeśli już bez naszego udziału musiały się odbyć — przynajmniej bez naszej wiedzy równoczesnej: jest niesłychane, aby nas niemiecka agencja informowała o takim wypadku, a nie nasz przedstawiciel i nasz rząd!

Sam układ nie jest dosyć jasny: Niemcy w pierwszej chwili otrąbili go, jako wielkie zwycięstwo. Zdaje się, że był to tryumf obłudny: Foch nie przyjął żadnego z ich warunków, ani zastrzeżeń. Obstając bezwzględnie przy prawie Koalicji do transportowania wojsk do Polski przez Gdańsk, zgodził się jedynie wziąć pod rozwagę obok tej drogi także inne, proponowane przez Niemców. Transport kolejowy wymagałby jednak takiego taboru, jakiego Niemcy nie są w stanie dać. To też zdaje się, że jednak głównie Gdańsk będzie użyty; nie przerwano tam też bynajmniej przygotowań. W każdym razie z układu wynikają dwie rzeczy: Haller jedzie — Niemcy Gdańska oddać nie chcą. Pierwsza daje nam otuchę i rękojmie bezpieczeństwa; druga — wymagać będzie jeszcze głośnej i stanowczej kampanji; sprawa posiadania przez Polskę Gdańska nie może podlegać dyskusji: Gdańsk był nasz, jest nasz i musi naszym pozostać, choćbyśmy o niego wojnę przedłużyć mieli. Niech się nikt nie łudzi, aby się Polska kiedykolwiek zdecydowała podpisać pokój, któryby jej całkowitego posiadania Gdańska i wybrzeża po obu stronach Wisły nie zapewniał. Jeśli ta wola Polski dotąd nie jest dosyć zrozumiana — niechże głos nasz ponownie i stanowczo się podniesie, aby to nareszcie zrozumieli nietylko wrogowie — ale i przyjaciele.

X.

Z działalności angielskiej misji ekonomicznej.

W połowie lutego r. b. przybyła do Warszawy wysłana przez rząd angielski misja ekonomiczna (British Economie Mission), mająca na celu zbadanie rynku przemysłowo-handlowego Polski w związku z odbudową gospodarczą naszego kraju. Misję składali: przewodniczący — podpułkownik Mac Alpine, oraz major Easton, kapitan C. Parker Schwabe, kapitan Murray, wreszcie pp. Elrington R. Lax, Mac Donald, Brailsford i Grabowsky.

Działalność misji, o której niżej mówić będę, pozostawała w związku z międzynarodową organizacją gospodarczą, stworzoną w Londynie przez rządy: Anglji, Francji i Ameryki, mianowicie z Commission internationale de ravitaillement. Komisja ta zajmuje się sprawą zaopatrzenia Europy w surowce, fabrykaty,

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Z epoki romantyzmu.

(Ign. Chrzanowski: Z epoki romantyzmu. — Studja i szkice. — Kraków. Nakładem księgarni I. Czerneckiego, str. 400).

Krytyka literacka — a historja literatury, to w Polsce dwa obozy, niemal się nie komunikujące ze sobą i nieledwie sobie wrogie. „Nomina sunt odiosa“, jednak każdemu świadomemu rzeczy czytelnikowi dobitne przykłady odrazu się na myśl nasuną.

Historycy literatury — to ludzie, oparci o katedry uniwersyteckie, posiadający w wysokim stopniu t. zw. „metodę" (podziwianą przez „Bibljomana" Górskiego), odznaczający się wielką pracowitością, sumiennością, erudycją, i bezwątpienia nader zasłużeni w ogólnej budowie kultury polskiej.

Można im jednakże i trzeba zarzucić, że są pod zaklęciem historycyzmu, który zabija w nich krytyków literackich, estetów, filozofów, które to charaktery winny wszak w harmonijnym zespole się kojarzyć w idealnym krytyku i historyku literatury.

Stąd to przeciwko urzędowej historji literatury w Polsce występują od wieku, od czasów Mickiewicza i Mochnackiego — laicy, których zasługi jednak na polu krytyki literackiej były i są większe, niż zasługi urzędowych badaczy literatury. Zwłaszcza tu wspomnieć należy imiona mnogich poetów naszych: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Asnyka, Konopnickiej, Przesmyckiego, Micińskiego, Górskiego, Żuławskiego i innych, oraz takich bezwzględnych laików w literaturze, jak Szczepanowski, Lutosławski, Pawlikowski, których prace stawia Potocki na czele całej krytyki literackiej w Polsce.

Nie dziw, — bo ci pisarze (przez niedopatrzenie chyba zresztą trafił tu Pawlikowski) traktują literaturę jako coś żywego, żywotnego, nie jeno jako coś *co już było*, lecz co *jest* — w duszach ludzkich, w atmosferze duchowej czasu i to nie tylko ubiegłego, lecz i obecnego.

Ten drugi rodzaj badaczy literatury, których naogół nazwać można krytykami, grzeszą znów tem właśnie, co jest dodatnie u historyków: brakiem metody, systematyczności, dorywczością, impresjonizmem. Można więc rzec niejako: tu synteza bez analizy, tam analiza bez syntezy. Co lepsze?

Przy badaniu literatury historycyzm może być — i bywa — szkodliwy, a już traktować literaturę *wyłącznie* jako temat dziejowy, rzecz, nadającą się tylko do inwentaryzacji, rejestracji — to rzecz wręcz niebezpieczna, gdyż zabija w społeczeństwie zdolność współżycia z tem, co nieśmiertelnego posiada w sobie literatura.

Trzeba zresztą odróżnić dwie sprawy: są, owszem, pisarze i dzieła, które dziś są wyłącznie pomnikami ubiegłych epok. Samuela ze Skrzypny Twardowskiego nie można traktować inaczej, jak z punktu widzenia historji, tak samo jak stare jakieś zbroje lub pieniądze piastowskie. Lecz w podobny sposób traktować „Kró-

maszyny i t. d., potrzebne do odbudowy i do podjęcia nanowo zniszczonego życia ekonomicznego krajów eupejskich. Komisja decyduje o zapotrzebowaniach danych państw lub grup ekonomicznych, bada warunki rynków przemysłowo-handlowych, gromadzi surowce (np. wełna) i t. p. Przy boku Komisji istnieją Departamenty narodowe poszczególnych krajów. Interesy polskie reprezentuje mająca siedzibę w Londynie Polska Agencja Handlowa i Finansowa przy wspomnianej Commission internationale de ravitaillement. Podjęte zostały również przez londyńską misję Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu starania o utworzenie urzędowej placówki o charakterze międzysojuszniszym — Commission interalliée pour la reconstruction de la Pologne, wzorem istniejącej już podobnej placówki dla Belgji.

W związku zatem z powyższemi międzynarodowemi organizacjami ekonomicznemi, wyruszyła do Polski wyżej wymieniona Angielska Misja Ekonomiczna. Misja ta obrawszy za stałą swą siedzibę Warszawę, zabawiła w kraju naszym około 6 tygodni, rozwijając nader energiczną działalność.

Głównym celem Misji było, jak się wyżej rzekło, zbadanie naszego stanu ekonomicznego, a więc potrzeb przedewszystkiem przemysłu, dalej rolnictwa i handlu, i zorjentowanie się, jakie surowce i materjały są nam przedewszystkiem potrzebne, aby umożliwić natychmiastowe podjęcie produkcji. Potrzeby *natychmiastowe* były silnie przy pracach Misji naprzód wysuwane. Badała ona, jakie artykuły potrzebne są nam w ciągu najbliższych 2 — 3 miesięcy i tym artykułom przyznawała pierwszeństwo przy ewentualnej dostawie, ustanawiając według technicznego wyrażenia t. zw. priority lists. Nie bez wpływu na ustalenie pierwszeństwa był też wzgląd na znaczenie ogólne dla kraju danej gałęzi wytwórczości.

Oprócz tego, najważniejszego celu, interesowała się pilnie Misja i zagadnieniami natury socjalnej w związku z produkcją, a więc—ilością bezroboczych, sposobami zapewnienia im pracy, jako najskuteczniejszej broni przeciwko agitacji bolszewickiej, dalej kwestją transportu surowców do Polski, tonażu i t. p.

Ponieważ cała pomoc koalicji nie jest aktem dobroczynności, lecz operacją finansową, za którą należność musi być uregulowana, zwracano uwagę na zdolność finansową poszczególnych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw.

W związku z oceną zdolności finansowej wypływała oczywiście i nasza bolączka ekonomiczna— sprawa ustalenia waluty.

Zaznaczyć należy przy sposobności, że w myśl podziału pracy, przyjętego przez zwycięskie państwa ententy, równorzędnie z powyższą działalnością misji angielskiej, poświęconej sprawom zapotrzebowań naszego przemysłu, komisje amerykańskie zajęte były i są pomocą żywnościową, a komisje francuskie — kwestjami ściśle finansowemi.

Przechodząc do szczegółów działalności misji angielskiej, wyszczególnić należy te gałęzie wytwórczości naszej, którym poświęciła ona swą pracę. Były to zatem:

1. Kolejarstwo. 2. Kopalnie (przemysł górniczo-hutniczy). 3. Przemysł włóknisty. 4. Przemysł metalurgiczny. 5. Roboty publiczne.

Te pięć działów traktowane były z największą starannością, do każdego z nich był w misji specjalista, i nie dziwota, bo są to najważniejsze działy przemysłu krajowego. Przemysł włóknisty przed wojną reprezentował 39% ogółu wartości produkcji w b. Królestwie Kongresowem i zajmował pierwsze miejsce wśród gałęzi przemysłu, przemysł metalurgiczny re-

---

la-Ducha" czy „Improwizację", to znaczy pozbawić je życia i unicestwiać je w ich istocie. Bytują one bowiem nietylko w historji, lecz w duszach swych twórców, wieczyście wszak żywych, i w duszach naszych, i trzeba w krytyce literackiej, omawiającej te dzieła, oddać zapach krwi, którą one przesiąkły, jej kolor purpurowy i jęk, idący od dzieł tych przez dzieje.

...My tymczasem „prawy but wieszcza wieszamy w Sybilli, a o stracony lewy ronim skargi"...

Od czasu wyjazdu do Krakowa, Ignacy Chrzanowski, typowy ongi „historyk" literatury, zbliża się świadomie do tego, co nazwałem ideałem badacza literatury, nie tyle może nawet w tem co pisze, ile w wykładach swych na uniwersytecie, z których i niżej podpisany korzystał w ciągu jednego zresztą tylko półrocza. Ale i w tem, co od r. 1910 wydał profesor Chrz., widzimy wszechstronną pracę nad ustaleniem podwalin umysłowości polskiej, że tylko wymienię rozprawę inauguracyjną o duchu literatury polskiej, dalej rzecz o Cieszkowskim, o przyczynach upadku Polski, o Asnyku, Sienkiewiczu, Mickiewiczu, Kasprowiczu, wreszcie omawianą właśnie książkę „Z epoki romantyzmu".

Jest to zbiór artykułów i odczytów z kilku lat ostatnich; omawia tam autor zjawiska literackie z epoki 1820 — 1860, czyli „z epoki romantyzmu" powiedzmy. Myśl autora krąży dokoła postaci Niemcewicza, Brodzińskiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, Korzeniowskiego, omawia wpływy literatury rzymskiej i greckiej na Polskę, oraz dotyka zagadnień religijnych w literaturze i filozofji polskiej, a to z powodu książek Zdziechowskiego i X. Gabryla.

Na czoło wysuwa Chrzanowski artykuł, który jest jak gdyby próbą syntezy romantyzmu. Jest to dłuższa, o 60 przeszło stronach rozprawa, p. t. „Charakterystyka romantyzmu".

Trudno lepiej, niż to uczynił Chrzanowski,—bezwiednie lub wiednie—wykazać bankructwo dotychczasowej krytyki historyczno-literackiej w Polsce na tle badań romantyzmu.

Oto już sto lat mija, gdy się rozległy u nas te słowa:

„Żle mi w złych ludzi tłumie,
Płaczę — a oni szydzą,
Mówię — nikt nie rozumie,
Widzę — oni nie widzą" (1821),

i te:

„Sąd nasz prócz Boga nie dany nikomu;
By mnie sądzić — nie ze mną trzeba
być, lecz we mnie.
Ja płynę dalej, —
wy — idźcie do domu" (1821).

i te:

„...bo oprócz mnie — nie było nikogo
na ziemi" (1828),

i te:

„niech tylko żaden, żaden człowiek żywy
mej samotności przerwać się nie waży (1828)

itd. itd.—

te wszystkie słowa indywidualisty, będące sa

prezentował 13% produkcji, zajmując miejsce trzecie*) a przemysł górniczo-hutniczy, zajmujący miejsce czwarte—7%; o znaczeniu kolejnictwa ze względu na sprawy transportu nie trzeba mówić, jest ono oczywiste. Z pięciu powyższych działów bodaj że najwięcej uwagi poświęciła Misja przemysłowi włóknistemu, urządzając specjalne wycieczki do jego głównego ośrodka — Łodzi. Roboty publiczne i inwestycje ze względu znów na swój charakter społeczny posiadają łatwo zrozumiałe doniosłe znaczenie.

W dalszym ciągu badano następujące działy wytwórczości:

1. Cukrownictwo, 2. Gorzelnictwo, 3. Przemysł ceramiczny—szkło, cement, cegła i t. d., 4. Garbarstwo, 5. Przemysł chemiczny, 6. Papiernictwo, 7. Przemysł drzewny.

Wreszcie kwestje ewentualnego eksportu z Polski wchodziły również w krąg interesów Misji, która poświęciła baczną uwagę naszemu rolnictwu i produktom leśnym.

Misja Ekonomiczna, jako metodę pracy, przyjęła wywiady w ministerjach warszawskich i w ważniejszych organizacjach społecznych i zawodowych, oraz konferencje z przedstawicielami danych gałęzi wytwórczości. Konferencje i wywiady z jednostkami urzędowemi prowadzone były głównie za pośrednictwem Ministerjum Handlu i Przemysłu. Celem schematycznego i systematycznego przeprowadzania wywiadów Misja wypracowała i posiłkowała się jednostajnym kwestjonarjuszem, którego główne pozycje były następujące:

1. Krótka historja danego przemysłu, dotycząca najważniejszego okresu jego rozwoju:
   a) jakie były rynki zbytu w przeszłości,
   b) jakie mają być rynki zbytu w przyszłości.

*) Drugie miejsce (18%) zajmował przemysł spożywczy.

2. Ilość zakładów i wiele z nich jest czynnych (procentowo).

3. Ilość pracowników i robotników, zatrudnionych w przemyśle,
   a) w okresie normalnej działalności,
   b) obecnie.

4. Jakie maszyny i surowce są niezbędne do uruchomienia danej gałęzi przemysłu w okresie najbliższych 2—3 miesięcy (t. z. priority lists), z uwzględnieniem, czy dana gałęź przemysłu zupełnie jest nieczynna (uruchomienie), czy też tylko pracuje w ograniczonym zakresie (doprowadzenie do pełnego biegu).

5. W jakiej mierze rozwój danego przemysłu zależy od:
   a) rozwoju innych gałęzi przemysłu w kraju, i jakich mianowicie,
   b) uregulowania środków komunikacji, i jakich mianowicie.

6. Czy maszyny zabrane przez władze okupacyjne dałyby się odszukać w określonych miejscowościach Niemiec, i w jakich mianowicie, skąd możnaby zażądać ich zwrotu. Jeżeli tak, to jaki procent stanowią te maszyny w stosunku do pozostałych.

7. Przedstawienie ogólnych potrzeb danej gałęzi przemysłu.

8. Jakie kapitały są zaangażowane w danej gałęzi przemysłu; czy zwłaszcza bierze w niej udział kapitał niemiecki; czy poza nim są i inne kapitały.

9. Czy do uruchomienia danej gałęzi przemysłu potrzebna jest pomoc finansowa, czy też może ona podnieść się i odbudować o własnych siłach, czy wreszcie sfinansowanie należy tylko częściowo powierzyć kapitałom obcym; w jakiej mierze wyrazić się winna pomoc finansowa; ewentualny udział w pożyczce i w jakiej mianowicie.

---

mą istotą romantyzmu, a krytyka literacka dziś dopiero zdobywa się na... definicję romantyzmu. O czemeśmy więc dotychczas mówili? Niestety, trzeba przyznać, że dotychczasowa praca nad romantyzmem w Polsce była przeważnie — nieporozumieniem.

Prof. Chrzanowski nie wiele zresztą posuwa tę rzecz naprzód, jego bowiem definicja romantyzmu bodaj że nie zdolna się utrzymać. Prawda, że na razie wysuwa prof. Chrz. na czoło indywidualizm, jako „zasadniczą, znamienną i nieodłączną" cechę romantyzmu, jednak niebawem zatuszowuje tę istotę romantyzmu w tej mętnej definicji: (str 40).

> „Romantyzm jestto prąd europejskiej kultury duchowej XVIII i XIX wieku, której istotę stanowi *walka* ducha z jednostronnością oświecenia, to znaczy *walka* irracjonalnych pierwiastków duchowych z roszczącym sobie prawo do wszechwładztwa pierwiastkiem racjonalnym; czyli inaczej: *walka* o wyższość realnego życia nad oderwaną myślą o życiu".

Otóż definicja ta jest zgoła niedostateczna. Po pierwsze dlatego, że jest ona właściwie czysto negatywna, gdyż mówi się w niej przedewszystkiem o *walce* romantyzmu z oświeceniem, tak jak gdyby każdy *nowy* prąd kulturalny nie był już tem samem reakcją na to, co go poprzedzało, jak to wykazał po mistrzowsku Norwid w „Milczeniu".

Jednak w definicji Chrzanowskiego tkwią pewne elementy pozytywne. Oto bowiem romantyzm broni rzekomo „irracjonalnych pierwiastków duchowych", „wyższości samego życia nad oderwaną myślą o życiu". Terminologja ta jest żywcem przejęta z Bergsona, pomimo to jednak, czy właśnie może dlatego, całkiem niewystarczająco oddaje istotę romantyzmu, nawet, powiedziałbym, gmatwa rzecz.

Prof. Chrzanowski sądzi, że w tej definicji zawarta jest *implicite* i cecha *zasadnicza* romantyzmu: jego skrajny indywidualizm, egocentryzm, — jednak się dzieje wprost przeciwnie: uznanie „wyższości realnego życia nad oderwaną myślą o życiu" przyjmuje pośrednio istnienie pewnego podłoża realnego, określającego już niejako charakter i wolę jednostki, jest więc afirmacją rzeczywistości, od niej niezależnej. Co to ma wspólnego z egocentryzmem romantyzmu? Ten przeciwnie nie jest pozbawiony pewnych pierwiastków racjonalistycznych, objawiających się w typowo-romantycznem złudzeniu o samowystarczalności jednostki, o jej rzekomej niezależności od świata, o jej bezwzględnej wolności (porównaj cytaty powyższe). Zwłaszcza wolę pojmuje romantyzm racjonalistycznie jako akt „chęci" ludzkiej, działającej w pustce, nie zaś jako pewną *skłonność* organiczną, jak to czyni Bergson. Romantyzm jest więc właśnie próbą narzucenia życiu myśli i uczucia, próbą ujarzmienia życia przez „ja". (Dlatego to pewien „chudy literat polski" mówił o indjanizmie w romantyzmie („tat twam asi", atman=brahman), nie zaś o „romantyzmie w Indjach". To chyba nie jest jedno i to samo!).

Definicja Chrzanowskiego zdaje się nie dostrzegać tego wszystkiego.

Gdzie źródło tego błędu Chrzanowskiego? Sądzę, że w jednostronnym i wadliwym punkcie wyjścia. Romantyzmu nie sposób wytłumaczyć stojąc tylko na

Poza tym ogólnym kwestjonarjuszem—sprawy, co do których Misja posiadała wśród siebie specjalistów, traktowane były w sposób bardziej jeszcze wyczerpujący. Wreszcie, jakeśmy już wspominali, badano bezpośrednio dane gałęzie wytwórczości i ośrodki przemysłowe, urządzając wycieczki z Warszawy do Łodzi i Zagłębia. Powyższe metody pracy pozwoliły Misji w stosunkowo krótkim czasie zebrać bogaty materjał informacyjny, z którym opuściła ona Polskę; nie wątpimy, że rezultatem pobytu Misji Ekonomicznej Angielskiej w Polsce będzie rychłe zorganizowanie uruchomienia naszego przemysłu przez dostarczenie surowców i pomocy finansowej tak, jak to już stało się w stosunku do Północnej Francji i Belgji; w tej ostatniej pierwsze zapotrzebowania surowców i maszyn wyraziły się sumą 6½ miljardów franków, i rządy koalicji przystąpiły już do realizowania natychmiastowej pomocy.

Ib.

POKŁOSIE.

Sprawa lądowania armji Hallera w Gdańsku. — O zespolenie sił. — Stan wyjątkowy a pepesowcy. — Stosunki wewnętrzne w P. P. S. — O co chodzi „Sprawie Robotniczej"? — Chrześcijańsko-narodowy zjazd robotniczy w Krakowie. — Woda na młyn bolszewicki. — Budowana bagnie. — Gdzie droga do podniesienia poziomu moralnego?

Umowa w sprawie transportu armji Hallera do Polski stała się wiadomą polskiej opinji publicznej najpierw ze źródeł niemieckich, które przytoczyły całkowite jej brzmienie. Dopiero w dwadzieścia cztery godziny potem nadeszła depesza Havasa, podająca pokrótce treść układu zawartego w Spaa pomiędzy marszałkiem Fochem a Erzbergierem. Pozornie obydwa te komunikaty są sprzeczne, ale, jak słusznie zaznacza „Kurjer Poranny":

„uważne przestudjowanie obu komunikatów wskazuje tylko do jakiego stopnia elastyczną rzeczą jest prawda, nawet w rzeczach, zdawałoby się tak konkretnych i tak ścisłych, jak ta, o której rzekomo traktował Foch z Erzbergerem, wskazuje także, jakie można z prawdą pokazywać sztuki przez odpowiednie zastosowanie artystyczno-stylistycznego światłocienia.

W gruncie rzeczy oba biura prasowe zawiadamiające „szeroki ogół" o wynikach konferencji w Spaa, mają liche wyobrażenie o przenikliwości umysłowej nietylko tego szerokiego ogółu, ale i świata politycznego, dla którego te zawiadomienia w pierwszym rzędzie są przeznaczone".

Przechodząc dalej do depeszy biura Havasa „Kurjer Poranny" dodaje ostrzegawczo:

„opinja polska nie jest opinją ani małoletnią ani histeryczną i nikt nie ma żadnego przymusu rzeczy przykrych, które się ma jej do zakomunikowania, podawać jej w syropach słów słodkich i głaszczących. Skutek może być przy tej metodzie wprost zamierzonemu przeciwny".

Co do meritum sprawy, „Kurjer Poranny" zaznacza:

„nie ulega żadnej wątpliwości, że i według tekstu depeszy Havasa wynikiem układu w Spaa nietylko nie jest przeprzeprowadzenie wylądowania wojsk Hallera w Gdańsku, ale także i poczynienie przygotowań do przewiezienia tych wojsk, bądź to lądem przez Koblencję i Kalisz, bądź też okrętami do Szczecina i Królewca. Tekst Komunikatu Havasa ani jednem słowem nie neguje tego tekstu umowy, który ogłosił Erzberger i stanowi tylko rodzaj komentarza do przemilczanego tekstu, komentarza, kładącego nacisk na teoretyczne zastrzeżenia marszałka Focha, które są z tekstu Erzbergera widoczne".

„Kurjer Poranny" sądzi jednak, iż

„jest rzeczą wprost niemożliwą, aby w Spaa omawiano tylko to drobne dla Europy, choć tak ważne dla Polski pytanie, którędy mają jechać trzy dywizje piechoty i jeden pułk

---

gruncie historji. Tymczasem prof. Chrzanowski twierdzi, że o tem, „które prawdy są żywe, a które martwe, rozstrzyga nie nauka, nie filozofja, a *tylko historja, samo życie*" (str. 13).

Otóż zapytać się godzi, czy rzeczywiście historja to jest „samo życie?" Rzecz to więcej niż wątpliwa. Historycyzm wiele już u nas nabruździł i czas się już rozstać z tą pozostałością ubiegłego wieku. Rozumieć to zdaje się zaczynał ku końcowi życia Chmielowski, toteż wykład drugiej fazy „romantyzmu" po raz ostatni w swym „Zarysie dziejów piśmiennictwa polskiego" *poprzedził* krótkim przeglądem filozofji polskiej, i to wyrwanie zjawisk kulturalnych z pęt chronologji ożywiło je tylko i uwypukliło.

Cóż bo nam tłomaczy zbieżność w czasie? Czyż nie mogą współcześnie istnieć dwa lub więcej rozbieżnych kierunków w myśleniu i twórczości? Czyż nie może jeden z drugiego wyrastać? Czyż jedna i ta sama jednostka twórcza nie może w ewolucji swej reprezentować różne kierunki myślenia, odmienne poglądy na świat, rozmaite metody twórcze?

Pod ogólną etykietą romantyzmu ukrywają się w Polsce wartości całkowicie sobie obce, jakiego—i teocentryzm, skrajny indywidualizm i kult służby narodowej, co starałem się wykazać w książce „Romantyzm a mesjanizm".

Nie chce tego uznać prof. Chrzanowski, i podejmuje syzyfową pracę, starając się objąć wspólną definicją zjawiska romantyzmu i mesjanizmu; iście chce złączyć ogień z wodą.

A jednak pomimo tej tendencji zmuszony jest Chrzanowski uznać w ogólnym „romantyzmie" dwa pokłady wartości, tylko że to, co np. Lasserre lub Brzozowski mienią romantyzmem, Chrz. nazywa hyperromantyzmem.

To refugium pozwala autorowi wszystkie spotwornienia romantyczne przenieść na barki tej zaimprowizowanej „bête noire", zaś obdarzyć sympatją zjawiska „romantyzmu" czystego.

Tak więc zresztą czy inaczej Chrzanowski jest również zmuszony pośrednio uznać, że *pod ogólną etykietą romantyzmu kryją się u nas w Polsce dwie wartości zgoła różne.*

Z pomiędzy innych artykułów, zawartych w omawianej książce, zasługują na szczególną uwagę cztery aż artykuły, poświęcone Mickiewiczowi; omawia więc Chrzanowski genezę „Grażyny", daje paralelę pomiędzy Mickiewiczem a Puszkinem, przytacza sądy estetyka niemieckiego Volkelta o Mickiewiczu, wreszcie daje odczyt o Mickiewiczu, w którym podkreśla zasadniczą jego cechę: żywotność i silną dążność moralną, przepromieniającą całe życie Mickiewicza.

W artykule p. t. „Resurrecturis" a „Psalm dobrej woli" stara się Chrz. wykazać, że ten drugi utwór jest koroną twórczości Krasińskiego. Można się na to zgodzić z tem tylko zastrzeżeniem, że jałową wogóle pracą jest próba rehabilitacji romantycznych poglądów Krasińskiego dzisiaj, gdy kategorje jego myślenia są już dla każdego z nas obce, a artyzmu—poza dramatami — coraz się trudniej nam w twórczości Krasińskiego doszukać.

konnicy, które należne są Polsce, jako jej własność. Byłoby potworną niedorzecznością, gdyby w Spaa nie omawiano także całej sytuacji militarno-społecznej.

A wobec tego, pisze dalej „Kurjer Por.", jeżeli co jest cenne w komunikacie Havasa, to tylko to wyznanie, że sprawą przyszłości Gdańska nie zajmowano się wcale podczas historycznych rozmów w Spaa".

„Kurjer Poranny" przypuszcza, że rozmowy te miały

„bardzo ważny związek z przyszłością całego świata. Zewnętrznym może pretekstem do rozmów była sprawa pierwszej wysyłki wojsk koalicyjnych na północny wschód Europy—zewnętrznym może rezultatem otwarcie trzech nowych dróg przez Niemcy. Gdyby tak istotnie było, to pytanie, jaki z tego czyni użytek p. Erzberger dla swojej polityki wewnętrznej, w jaki sposób oswaja swoich rodaków z tem, że wojska koalicyjne przejadą przez Lipsk, Szczecin i Królewiec, byłoby istotnie bardzo obojętne marszałkowi Fochowi.

Ubolewać jednak należy, że nie może to być obojętne dla nas i że dzieje się to kosztami nerwów polskich i za cenę niepokojów, którym komunikat agencji Havasa w słaby tylko sposób przeciwdziała".

Streściliśmy obszerniej ten artykuł „Kurjera Por.", bo sprawa układu marszałka Focha z Erzbergierem poruszyła głęboko opinję polską niezależnie od odcieni politycznych. Związek ludowo-narodowy zgłosił w tej sprawie interpelację w Sejmie i wysłał delegację do niedawno przybyłego posła francuskiego, p. Pralona.

Z innej strony znowuż „Kurjer Polski" trafnie zaznacza, iż Niemcom, którzy nie zgodzili się na wylądowanie wojsk polskich w Gdańsku:

„chodziło o to, aby zaprotestować przeciwko oddaniu Gdańska Polsce, aby zachować nietykalność terytorjum ujścia Wisły, by stopa polskiego żołnierza nie dotknęła polskiego wybrzeża. Chodziło zatem poprostu o symboliczne niemal odtrącenie uroszczeń polskich, oraz o zachowanie prestige'u potęgi krzyżackiej. Jednem słowem—chodziło tylko o gest".

„Sprawa jest zbyt poważna, aby przed społeczeństwem taić istotną prawdę. Zakaz lądowania w Gdańsku był wysunięty przez Niemców, jako symbol i demonstracja. Ale uszanowanie ich drażliwości na tym punkcie stanowi dla nas złowróżbny symptomat".

„Kurjer Polski" polemizuje dalej z „Gazetą Warszawską" co do stanowiska Anglji i Francji wobec kwestji Gdańska i roli Komitetu Paryskiego. Z temi wywodami, zabarwionemi niechęcią do osoby Dmowskiego, trudno się zgodzić, natomiast ma słuszność p. Vester z „Kurjera Polskiego", w końcowych swych wnioskach. Oświadcza on mianowicie:

„Trzeba starać się o wzmocnienie placówek naszych w Anglji i w Ameryce nietylko w zakresie sił dyplomatycznych, ale zwłaszcza pogłębić pracę w dziedzinie spraw ekonomicznych i gospodarczych. Tą dziedziną naszego życia musimy koniecznie zainteresować świat anglo-amerykański. Przyznajmy się, że w tej dziedzinie zdziałaliśmy nadzwyczajnie mało.

Pozatem i w kraju musimy dążyć do zespolenia wszystkich sił społecznych i wszystkich ugrupowań. Nie waśni partyjne, lecz jednolity, zwarty prąd opinji musimy przedstawić nazewnątrz. Na spory wewnętrzne przyjdzie czas później. Obecnie zaniechanie tych walk i wewnętrzna konsolidacja jest nieodzownym warunkiem powodzenia naszej sprawy. Oby smutny i dotkliwy epizod zakazu lądowania w Gdańsku, zainicjowany przez Niemców, a poparty przez koalicję, stał się dla nas w naszej polityce znamienną na przyszłość przestrogą".

Niestety jednak kwestja wprowadzenia stanu wyjątkowego na 3 miesiące na obszarze całej Kongresówki wywołała głębszy, niż kiedykolwiek dotąd—rozdźwięk pomiędzy P. P. S. a innemi ugrupowaniami w Sejmie.

Uzasadniając konieczność tego stanu wyjątkowego wobec rozwielmożnionej agitacji bolszewickiej, wyraźnie wrogiej Polsce, co wynika z takich pierwszorzędnych chyba źródeł informacyjnych, jak lubelska „Prawda Komunistyczna" i dąbrowski „Komunista", p. J. Hł. w „Gazecie Warszawskiej" pisze:

„niema najbardziej nawet wolnościowego państwa w świecie, któreby nie uciekało się do stosowania środków wyjątkowych w walce z agitacją, dążącą wyraźnie do zniszczenia państwa w drodze gwałtu. I jakkolwiek środki wyjątkowe wprowadzają pewne skrępowania, uciążliwe, nietylko dla agitatorów, ale i dla całego ogółu, godzono się na te środki wszędzie, gdzie agitacja taka przybierała szersze rozmiary, zwłaszcza zaś w czasie wojny, a my przecież właśnie zagrożeni jesteśmy ze wszystkich stron przez wrogów zewnętrznych.

Co więcej, jak uwydatnił p. Wojciechowski w swem przekonywającem przemówieniu wczorajszem, agitację tę prowadzą przeważnie ludzie, niczem nie związani z narodem polskim i najsurowsze ze środków wyjątkowych spadają wyłącznie niemal na tych właśnie ludzi".

Podkreślając dalej bezpodstawność argumentu, iż wprowadzenie stanu wyjątkowego kompromituje nas wobec zagranicy, p. J. Hł. tak charakteryzuje stanowisko pepesowców:

„namiętne zachowanie się socjalistów wczoraj, tem znamienniejsze, że przecież za ich rządów właśnie wprowadzono u nas po raz pierwszy stan wyjątkowy, świadczy jedynie o tem, że podporządkowują oni realne interesy polskiej klasy robotniczej doktrynie, której nawet nie podzielają całkowicie, ale której też przeciwstawić się ideowo nie umieją".

Cóż dziwnego, że pepesowcy w Sejmie starają się rehabilitować namiętnem zwalczaniem rządu, kiedy własny ich organ „Chłopska dola" tak pisze o mowie Daszyńskiego w Sejmie podczas wielkiej debaty o przymierzu Polski z ententeą:

„tow. Daszyński wzorem tow. Perla powinien był uzasadnić ten sojusz koniecznością chwili, że niby koalicja pierwsza uznała niepodległość i zjednoczenie Polski, a więc dlatego, oraz dla pomocy żywnościowej, to jest z potrzeby zawie-

---

Zasługuje wreszcie na uwagę rozbiór książki Zdziechowskiego: „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa", z którego widzimy, że prof. Chrz. za prof. Z. „poczytuje religję za słońce, około którego obracać się powinno całe życie ludzkości" (str. 384).

Te i inne, nadzwyczaj różnorodne i ciekawe roztrząsania wytrawnego pióra prof. Chrzanowskiego niewątpliwie zasługują na baczną uwagę i budzą zastanowienie nawet w tem — a może w tem zwłaszcza, w czem się czytelnik z autorem zgodzić nie może.

Sama zresztą metoda roztrząsań, stosowana przez prof. Chrzanowskiego, ma duże znaczenie wychowawcze. Olbrzymi materjał poglądowy, którym operuje prof. Chrz., podany bywa w postaci zwięzłych i krótkich reasumpcyj, ujmujących przeważnie rzecz w jej jądrze; zwłaszcza całą t. zw. „literaturę" opracowywanych tematów—jakże przecież różnorodnych!—opanowuje autor z pozazdroszczenia godną skrupulatnością. Wyszukiwanie tematów wreszcie świadczy o tendencji syntetycznego ujmowania zjawisk życia narodowego.

Słowem brak autorowi tylko—śmiałości w wyciąganiu wniosków uogólniających, do których wysnucia jest on bardziej uprawniony, niż ktokolwiek inny w Polsce, a należy pamiętać, że usuwanie się od pewnych potrzeb żywota narodowego ludzi powołanych usprawiedliwia poniekąd tych, co, niestety, nie zawsze bywają „powołani".



ramy z nią sojusz. Tego nie uczynił, co wygląda na oddawanie się bez zastrzeżeń polityce wrogiej klasom pracującym. Czyżby tow. Daszyński pragnął tylko reform zamiast socjalizmu? Nam nie wolno odkładać realizowania socjalizmu, a może na kilka wieków, czekając nowej wszechświatowej wojny...

Stanowisko ludu pracującego musi być jasne i wyraźne. Sojusze zawierać powinniśmy tylko z przedstawicielami ludu pracującego państw koalicji, z rządami w których władzę sprawują robotnicy i chłopi. Niewolno nam z jednej strony witać zwycięstwo klasy robotniczej na Węgrzech, a z drugiej występować za sojuszem z kapitalistycznemi państwami".

Oto jak „organ polskiej partji socjalistycznej" mówi o mowie leadera tej partji w Sejmie.

Świadczy to dowodnie o miłych stosunkach wewnętrznych w P. P. S.

Słusznie charakteryzuje je „Sprawa Robotnicza", która w myśl klasowego stanowiska N. Z. R—u ujmuje je z punktu widzenia interesów robotniczych:

„a dalej stanowisko, jakie zajmuje P. P. S w Radach Rob., w swoim organie „Robotniku", gdzie się jeden artykuł z drugim kłóci, następnie w Sejmie i działalności swej w poszczególnych organizacjach i kołach, jest naprawdę, jeżeli chodzi o całokształt życia robotniczego, wprost już nie do zniesienia".

Szkoda tylko, iż enzeterowcy tak trafnie spostrzegając dwulicowość P. P. S. i chwiejność jej polityki sami również nie zawsze potrafią zdobyć się na konsekwentne stanowisko.

Podkreślaliśmy już dziwne stanowisko, zajęte przez N. Z. R. w Sejmie w stosunku do wniosku o zwalczaniu bolszewizmu.

Na kilka naszych krytycznych zdań, wypowiedzianych m. inn. — „Sprawa Robotnicza" odpowiada w dłuższym artykuliku, bardzo daleko odbiegającym od tego, co spowodowało nasze uwagi i bardzo niewybrednym w tonie.

Organ N. Z. R—u pisze pom. inn.:

„ci, którzy przyzwyczaili się od wieków do opierania się zawsze na sile brutalnej bezwzględu skąd ta siła pochodziła, uważają, że i nadal tylko na tej sile opierać się można.

Nic też dziwnego, że tego rodzaju ludzie nie mogą zrozumieć stanowiska robotników, którzy nie pozwolą, aby cały ruch robotniczy tłumić siłą, podciągając go pod jedno miano bolszewizmu".

Któż to, chcielibyśmy wiedzieć, podciąga cały ruch robotniczy pod jedno miano bolszewizmu, i kto to ma być „od wieków przyzwyczajony do opierania się zawsze na sile brutalnej"? Mamy wrażenie iż „Sprawa Robotnicza" sama sobie tego dokładnie nie sformułowała, i ją właśnie poprosić należy, aby „nie wmawiała tego, co nie jest". Gdy chodzi o walkę z agentami bolszewickim nie wmawiajcie panowie wzorem P. P. S., że to zamach na ruch robotniczy, i naciąganiem faktów nie usprawiedliwiajcie swą taktykę partyjną, licytującą się z pepesowcami.

Chociaż to się prawdopodobnie „Sprawie Robotniczej" nie podoba, skupianie się tych żywiołów robotniczych, które nie tylko na narodowem lecz i wyraźnie chrześcijańskiem stoją stanowisku—posunęło się o duży krok naprzód.

Oto, co nam komunikuje wychodzący w Krakowie „Robotnik Polski", organ „chrześcijańsko narodowego stronnictwa robotniczego":

„historycznym dla chrześcijańsko-narodowego ruchu robotniczego w Polsce pozostanie dzień 30 marca 1919, to jest dzień VIII Zjazdu delegatów „Polskiego Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników" z siedzibą w Krakowie. W dniu tym podłożono podwaliny pod gmach organizacji robotniczej chrześcijańsko-narodowej, która swoją działalnością objąć ma cały obszar państwa polskiego. Doniosłości tego czynu dziś jeszcze nie można ocenić, bo dopiero przyszłość ocenę umożliwi.

W dniu 30 marca przedstawiciele robotniczych związków zawodowych chrześcijańskich z b. zaboru austrjackiego oraz z b. zaboru rosyjskiego postanowili działać odtąd jednolicie, na podstawie wspólnego programu i statutu, postanowili pracy wśród chrześcijańsko-narodowych związków zawodowych nadać jednolity kierunek.

Uroczysta była to chwila, gdy posłowie-robotnicy z obozu chrześcijańskiej-demokracji oświadczyli, że brać robotnicza z b. Królestwa Polskiego chce we wspólnych organizacjach pracocować z robotnikami z b. Galicji i z Ziemi Cieszyńskiej".

Niestety Kraków był jednak świadkiem i innych scen, których sprawcą stał się p. Daszyński. Wygłosił on w niedzielę na wiecu swych wyborców mowę, po której uchwalono rezolucję, wymierzoną przeciw Sejmowi i udano się tłumnie z p. Daszyńskim na czele do delegata rządowego p. Gałeckiego w celu złożenia mu żądań „klasy pracującej". Pan B. K. w „Kurjerze Warszawskim" tak charakteryzuje tę akcję p. Daszyńskiego:

„najpierw mówi się ludowi nieprawdę. Informuje się go fałszywie. Lży się najwyższe przedstawicielstwo narodowe. Zachwiewa się wiarę w praworządność. A potem, gdy słuchacze dość już są podnieceni, podsuwa się im uchwały, tchnące duchem rewolucyjnym. Bal. Pieśni rewolucyjne stanowią akompanjament rokowań p. Daszyńskiego z przedstawicieiem rządu.

I to się nazywa, że p. Daszyński—według jego oświadczeń w Sejmie—jest przeciwnikiem bolszewizmu!

W istocie cała ta robota stanowi jeden wielki prąd wody na młyn bolszewicki".

Istotnie

„zasadnicza różnica między bolszewizmem a socjalizmem tkwi w tem, że pierwszy jest przeciwdemokratyczny, drugi oświadcza się za demokracją.

W Polsce mamy teraz ustrój polityczny demokratyczny. Sejm obrano na podstawie najdemokratyczniejszego prawa wyborczego, jakie wogóle może istnieć w świecie".

A więc:

„kto walczy z Sejmem, ten walczy z demokracją. Kto grozi Sejmowi „nauczeniem rozumu", ten zapowiada walkę z większością narodową. Czyli—jest już bolszewikiem, choć się do tego jeszcze nie przyznaje".

Gdy się widzi tę samobójczą politykę z jednej strony, egoizm zaś i żądzę użycia z drugiej, zaczyna się rozumieć te przepojone głębokim bólem słowa, jakie skreślił A. Świetochowski w № 14 „Tygodnika Illustrowanego" z dnia 5 b. m.

„dziwnie nieszczęśliwy jest ten nasz naród! Gdy już wreszcie los zdjął mu kajdany, nie pozwolił ucieszyć się odzyskaną wolnością. To, co nas obecnie spotkało i spotyka, przechodzi może jeszcze swem okrucieństwem lata niewoli...

O wszystkiem raczej moglibyśmy wątpić, bo nawet o zmartwychwstaniu politycznem, ale nigdy o tem, że go nie powitamy z bezmierną radością i nie wyzyskamy z bezmierną energją. I właśnie to nas zawiodło".

Ale Świętochowski nie poprzestaje na stwierdzeniu tej smutnej rzeczywistości. Analizując jej przyczyny, podkreśla jako jeden z najokropniejszych skutków obecnej wojny „zupełne pogwałcenie wszelkich praw moralnych i zniszczenie wszelkich podstaw, na których wspiera się organizacja społeczeństw nowoczesnych". Niezbędność dla państw silnych spojeń moralnych dowiódł los Rosji i Niemiec, bo gdzie

„rząd hołduje i wszczepia w społeczeństwo niemoralność, tam rewolucja wyradza się szybko w potworność. Tak dzieje się obecnie w Rosji i Niemczech, stamtąd też wlewają się do nas fale tego zabójczego błota, które wydobyła wojna".

Nadomiar złego mamy dawniejsze źródła demoralizacji, albowiem

„niewola zawsze znikczemnia. Zmuszeni do posługiwania się w walce z nią środkami niegodziwymi—obłudą, podstępem, kłamstwem, przekupstwem; mając ciągle przed oczami wzory samolubstwa, chciwości, łupiestwa — wyszliśmy z tej szkoły zniepprawieni".

Uprzytomniając sobie to wszystko

„zrozumiemy, dlaczego u nas tak jest, jak jest, dlaczego budujemy państwo na bagnie. A nie łudźmy się i nie okłamujmy siebie; ten grunt jest rzeczywiście bagnem, na którem żadna budowa utrzymać się nie może. Jakąkolwiek przejrzymy dziedzinę życie, wszędzie dostrzeżemy to trzęsawisko".

Świętochowski bezlitosnym skalpelem przecina jeden za drugim wrzody naszego życia społeczno-narodowego i zapytuje w końcu:

„co pozostanie z naszego patrjotyzmu poza uczciwą i owocną pracą znikomej garstki ratowników Ojczyzny? Nieopłacone podatki, niepokryta pożyczka, powszechne paskarstwo, długie i lepkie ręce, zbrukane sumienia, okradane wojska w dostawach i gospodarstwie, wciskanie się na dobrze płatne posady i urządzanie przy nich windy protekcyjnej dla krewniaków i przyjaciół i tym podobne niepoństwa.

Daremne będą wszystkie najmądrzejsze konstytucje, prawa, ustawy, tytuły, godności, reprezentacje; zawiodą najlepsze plany budowy państwa polskiego, jeśli ono postawione będzie na bagnie moralnem. Wprzódy musi być oczyszczony i umocniony jego grunt".

Najgoręcej opowiadamy się ze swej strony za tym wnioskiem, podyktowanym przez głęboki patrjotyzm, ale równie gorąco protestujemy przeciwko twierdzeniu Świętochowskiego, iż

„bezmyślna moralistyka klerykalna zdyskredytowała etykę jako regulatorkę życia społecznego i wepchnęła ją między ośmieszane, nudne i natrętne komunały".

Tylko ta pogardzana etyka religijna odrodzić może nasze społeczeństwo i właśnie masowe sprzeniewierzenie się jej pod wpływem wojny, która w ludziach rozbudziła instynkty zwierzęce, doprowadziło do tego „bagna" moralnego, które zapanowało obecnie.

Ci, którzy starali się od szeregu lat zdyskredytować religję, którzy zaszczepiali inteligiencji „pozytywizm", niech pamiętają, że odpowiedzialność za obecny stan naszego społeczeństwa w pewnym przynajmniej stopniu i ich obciąża.

M.

Uwagi.

Ks. dr. Marceli Godlewski ustąpił ze stanowiska Głównego Patrona Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Dlaczego? Widocznie uważał, że tak będzie lepiej dla sprawy, której poświęcił czternaście lat swego życia.

Pisma codzienne nie wszystkie nawet wspomniały o tem, niektóre zbyły fakt paruwierszową wzmianką. Najoczywistszy to dowód nieorjentowania się w olbrzymiej doniosłości dla społeczeństwa pracy organizacyjnej, podjętej i przeprowadzonej wśród robotników Warszawy i całej Kongresówki przez ks. prałata Godlewskiego. Powołanie do życia Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w okresie rewolucyjnym po wojnie rosyjsko-japońskiej przyczyniło się znacznie do przyśpieszenia uspokojenia umysłów w Kongresówce, a czternastoletnia ich działalność to sprawiła, że mimo wytężenia wszystkich sił socjaliści w pierwszym Sejmie odrodzonej Polski znaleźli się w niezbyt wielkiej stosunkowo liczbie.

A szczególniej świetny wynik wyborów sejmowych w Warszawie, to niezaprzeczenie wpływ owocnej pracy społecznej wśród robotników polskich, energicznego i oddanego swemu dziełu Głównego Patrona. On był na naszym gruncie siewcą tych zdrowych ziarn, których wzrostu nie zdołał unicestwić kąkol socjalistyczny.

(s.).

* * *

Kiedy ogłoszony został werbunek do wojska polskiego, już po przepędzeniu niemców, biskup St. Zdzitowiecki wydał okólnik, skierowany do ludu, a wykazujący, że najlepszych synów trzeba dawać do wojska, by ta armja polska odpowiedziała godnie pokładanym w niej nadziejom.

Różne przykre fakty wskazują, że takie okólniki we wszystkich djecezjach bardzo byłyby na miejscu, przytem zwrócone nie tylko do warstw ludowych ale i do inteligenckich.

Polska jest w położeniu bardzo ciężkiem, a tymczasem pewne odłamy tych „obrońców".—miast wszystkie siły i zdolności wytężyć, by jaknajlepiej wypełnić swój obowiązek żołnierski,—zachowują się w bardzo wielu wypadkach nazbyt nie ciekawie.

Spora jest liczba takich, co wstąpili dla munduru, że to—jak dawne przysłowie powiada—„za mundurem panny sznurem"; nie brak i takich, co zasmakowali w życiu hulaszczem, a nie mając nań środków i zapomniawszy o godności munduru, schodzą na drogi występne, byle zdobyć pieniądze. Z bólem serca czyta się w kronice występczości opisy sprzeniewierzeń, bandytyzmu czy zabójstwa, z bólem, że takie czyny w odradzającej się Polsce popełniają żołnierze polscy.

Świeżo w Warszawie jeden młodzian wojskowy z kół tak zwanego towarzystwa zastrzelił drugiego, a później siebie—z tej racji, że kolega został przyjęty przez pewną pannę, a on od tej samej dostał arbuza. Czyż nie byłoby szlachetniej, gdyby obydwaj poszli na front i tam w obronie Ojczyzny nie szczędzili życia, pozostawiając szczęście posiadania ukochanej temu z pomiędzy siebie, którego ominie kula nieprzyjacielska?

Ale widać matka nie umiała w niego tchnąć poczucia wyższości służby społecznej i ojczystej nad sprawy osobiste, a w wojsku też nie znalazł w dostatecznym stopniu ducha poświęcenia. I tak wyrósł i tak zginął, nikomu swą śmiercią pożytku nie przynosząc.

Nie takim być powinien prawy żołnierz polski!

Matki i ojcowie, słyszycie? Źle chowacie swoich synów!

Przełożeni w armji polskiej więcej baczcie na powierzonych sobie żołnierzy i starajcie się więcej świecić im dobrym przykładem!...

(s.).

* * *

Zwierzał mi się niedawno pewien składnik papieru, że „przeszmuglowanie" wagona papieru do Warszawy kosztuje trzy tysiące marek.

Jak doniosły pisma codzienne, władze kolejowe zatrzymały w Herbach (pod Częstochową) cztery wagony jaj „szmuglowanych" z Warszawy do... Prus, tak do Prus.

W Warszawie jajka w ciągu trzech dni podrożały w detalu o 33% na sztuce, bo... bo, podobno, brak dowozu ale nie... do Prus.

Urząd do walki ze spekulacją niewątpliwie dotrze, kto wysłał towar z Warszawy i kto ze służby ruchu ułatwił wysłanie tak znacznego transportu do Prus.

I jeszcze jedno—wyniki dochodzenia winny być bez żadnych obsłonek podane do wiadomości publicznej za pośrednictwem prasy.

Dotychczas rzadko to bywa stosowane. Czyta się w pismach o wykryciu składu paskarskiego, o wpadnięciu na ślad występnych czynów lichwiarza towarowego—i na tem koniec.

Dalszy ciąg sprawy nie dochodzi do publicznej wiadomości, dochodzą natomiast pogłoski o umarzaniu spraw wszczętych. Dlaczego? Nie wiadomo. Jeżeli kodeks dawny nie przewidział wszystkich machinacji spekulacyjnych, to winny być wydane odpowiednie tymczasowe przepisy prawne, a puszczać płazem łajdactw lichwiarzy nie wolno!

Jeżeli Ministerjum sprawiedliwości nie działa zbyt sprawnie, Sejm się w to niech wtrąci, a nie można dopuścić do tego, by wśród szerokiego ogółu upadała wiara w bezstronność i sprawiedliwość sądu.

Dziś poczta pantoflowa roznosi wśród ludzi różne krzywdzące sądownictwo polskie domysły, dlaczego to tak mało spekulantów i lichwiarzy żywnościowych bywa przez sądy karanych. Domysłom takim kark skręcić może jedynie energiczna postawa urzędów prokuratorskich wobec wszelkich kategorji złoczyńców, a przedewszystkiem wobec tych, co się już „dorobili".

(s.).

* *
*

A jednak są jeszcze ludzie uczciwi w Polsce!

— Gdzie?

— Na Kaszubach, w okolicach Gdańska.

Słyszałem, jak opowiadał przedstawiciel rządu polskiego, któremu udało się obsługę wyładunkową transportów amerykańskich dla Polski zorganizować z Polaków. Opowiadał o pietyzmie z jakim nasi bracia rodacy z pobrzeża Bałtyku pracowali przy wyładunku, jak dbali, by nic się nie uszkodziło, jak pilnowali, by nic nie zginęło.

— To do naszej Warszawy! to dla Polski! mówili z cichem rozradowaniem, że takiej chwili Bóg im dożyć dozwolił.

A tutaj jak się pracuje dla Polski? Ile już było wypadków kradzieży i wydania spekulantom mąki amerykańskiej!

Czyż po naukę życiowej praktyki patrjotyzmu trzeba będzie ludzi posyłać aż na Kaszuby?

Pewien dowcipniś cukierniany słysząc tę opowieść o obywatelskiem rozumieniu obowiązków przez Kaszubów zadecydował:

— Oddać w zarząd wszystkie działy i wydziały ministerjum aprowizacji Kaszubom, a wreszcie nastanie ład i porządek... *(s.).*

Z PISM I KSIĄŻEK.

Ateneum Kapłańskie. Miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarjum Duchownego poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej i Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofji, Historji, Naukom Społecznym, Pedagogji i Sztuce Chrześcijańskiej. Rok 10 Tom 15 (zesz. 97—103) Kwiecień—Grudzień 1918. Str. 232 + XXVI. Cena 15 marek.

Prasa katolicka w Polsce ponosi ogromną stratę, oto bowiem co czytamy w odezwie od Wydawnictwa, załączonej do wymienionego tomu „Ateneum Kapłańskiego":

„Pomimo niezmiernie trudnych warunków, wytworzonych przez wojnę, Redakcja, nie chcąc przerywać wydawnictwa Ateneum Kapł., w miarę sił i możności wydała cztery zeszyty, stanowiące każdy z osobna całość, poczynając od połowy 1914 r. do końca 1918 r. U schyłku wojny warunki dla wydawnictwa nie poprawiły się, owszem powstały jeszcze większe trudności skutkiem drożyzny papieru i robotnika. Widząc niemożność wydawania Pisma w dalszym ciągu w tych rozmiarach, jak przed wojną, Komitet Redakcyjny czuł się zmuszonym zawiesić wydawnictwo At. Kapł. na czas bliżej nieokreślony.

Wszyscy Prenumeratorzy, co nadesłali opłatę do końca r. 1918, otrzymają ostatni 15-ty tom Ateneum Kapłańskiego z dopłatą 7 marek.

Cena ostatniego tomu 15 marek".

„Ateneum Kapłańskie" pozostawia miejsce trudne do zastąpienia, albowiem było to czasopismo redagowane bardzo starannie i utrzymywane stale na wysokim poziomie. Dla osób nietylko duchownych, lecz i świeckich, interesujących się głębiej zagadnieniami religijno-filozoficznemi, „Ateneum Kapłańskie" było bogatem źródłem wiedzy katolickiej i dlatego z takim żalem żegnamy je. Obyż zasłużone to wydawnictwo jaknajprędzej wznowione zostało, o ile nie we Włocławku, to może w Lublinie staraniem profesorów tamtejszego Uniwersytetu, z jego Rektorem, a dawnym Redaktorem i założycielem „Ateneum Kapłańskiego" na czele,—lub też w Warszawie, gdzie wydział teologiczny stołecznej wszechnicy skupia coraz większą ilość wybitnych sił naukowych z tego zakresu.

Placówka, opróżniona przez „Ateneum Kapłańskie", nie powinna długo pozostawać nieobsadzona.

Na obfitą treść tego, wierzymy, tylko narazie ostatniego tomu „Ateneum Kapłańskiego" składają się: dokończenie wyczerpującej rozprawy ks. A. Borowskiego o „Sakramentalogji w świetle nowego prawa kościelnego"; artykuł dr. A. Koperskiej z Poznania o „Poglądzie św. Tomasza z Akwinu na nauki świeckie"; źródłowy obrazek historyczny z czasów reformacji pióra ks. N. Cieszyńskiego: „Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja Poznański"; interesujące studjum ks. J. Kruszyńskiego o ostatniej odmianie starożytnej religji orańskiej, p. t. „Mithra".

W dziale „Prawo i Liturgia" znajdujemy ustawę wydziału teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim.

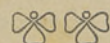
„Sprawy religijne" omawiają bieżące życie katolickie w Polsce i zagranicą. „Przegląd naukowy" omawia pom. inn. „Filozoficzny systemat Wł. Biegańskiego". W dziale „Wiadomości Pasterskie" znajdujemy ciekawe przyczynki ks. d-ra Czapli „W świetle nowego kodeksu prawa kanonicznego" oraz d-ra A. Skiego „Przepisy o szkołach elementarnych w Król. Polskiem". Kończy się tom bogatym działem „Recenzji i krytyk" oraz „Notatek bibliograficznych". Dołączona jest również jak zwykle starannie zestawiona bibliografja. *m.*

Gustaw Olechowski: „**Księga nowej wiary**". Warszawa 1919. Nakładem Kasy Przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Str. 238. Cena 13 mk. 20 f.

Rzecz zawarta w dwóch częściach rozpada się na rozdziały następujące: Na drogach polskiej cywilizacji.—Fundament polskości.—Polski postęp.—Polonizacja Polski.—Statut Rzeczypospolitej.—Obrona kraju.—Edukacja polska.—Sprawiedliwość polska.—Gospodarstwo.—Ekspansja polska.

Sam spis rozdziałów wykazuje, że książka jest wysoce aktualna. Wywody przepojone są szlachetną miłością Ojczyzny, ale na wiele poglądów autora zgodzić się nie można. Brak mu gruntowniejszego uświadomienia religijnego i dlatego zajmuje w niektórych sprawach stanowisko błędne.

Ze względu na rozgłos, jaki się koło tej książki czyni, postaramy się w najbliższej przyszłości poświęcić jej kilka uwag krytycznych na łamach „Sprawy". W każdym razie bez względu na posiadane usterki i niedociągnięcia ukazanie się tej książki może mieć znaczenie dodatnie, jako pobudki do szerszego i głębszego rozważenia najdonioślejszych kwestyj naszego bytu w obecnej chwili dziejowej.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 1.